ŁOWIEC POLSKI

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 79

Nr. 13. | Warszawa, 18 czerwca (1 lipca) 1902 r. | Rok IV.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.

Z WYSTAWY PSÓW W WARSZAWIE



Gończe francuzkie rasy Artois i Saintongeois, nagrodzone złotym medalem.
Własność Ordynata hr. M. Zamoyskiego.

Wystawa psów.

Doczekaliśmy się nareszcie pierwszej specyalnej wystawy psów, dotychczasowe bowiem stanowiły tylko część wystaw inwentarza, a ostatnia, w 1899 roku, skryła się pod opiekuńcze skrzydła Wystawy łowieckiej; nic więc dziwnego, że tamte ani organizacyą, ani składem *jury* sędziowskiego nie stały na wysokości zadania. Słusznie też ze strony pp. myśliwych należą się słowa uznania dla Warszawskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa za podjęcie inicyatywy i i wprowadzenie w czyn myśli, mogącej mieć dla nich ważne bardzo znaczenie, a to tem bardziej, że, o ile nam wiadomo, Towarzystwo ma zamiar rok rocznie podobne wystawy urządzać. Wpłynie to znakomicie na podniesienie hodowli psów myśliwskich w kraju, a korzyści dla łowiectwa naszego będą ztąd niemałe.

Przyznam się szczerze, jako biorący czynny udział w zorganizowaniu wystawy, że nie miałem nadziei na liczne zapisy, wiedząc z doświadczenia, jak u nas zaniedbaną była hodowla psów rasowych i tem przyjemniejszego doznałem wrażenia, gdy przy zamknięciu zapisów liczba okazów dosięgła 134—wprawdzie psów wszelkich ras, ale między niemi znaczną przewagę stanowiły psy myśliwskie (105 myśliwskich, a tylko 29 luksusowych). Przy rewizyi weterynaryjnej, jak również przy kwalifikowaniu psów przez Komisyę w chwili przyjmowania odpadło 14 okazów, tak, że nie licząc szczeniaków, na ubiegłej wystawie znajdowało się 120 okazów.

Liczba to, jak na pierwszy początek wcale pokaźna, a znaczenie jej podnosi jeszcze i ta okoliczność, że wśród wystawionych okazów znajdowała się bardzo mała ilość podejrzanej wartości, czem się też tłómaczy znaczna liczba przysądzonych nagród, mimo bardzo surowej ekspertyzy.

Wystawę urządzono w ogródku przy lokalu Towarzystwa praw. myśl., poświęcając na ten cel letnią altanę, oraz obszerną werendę oszkloną, jaka pozostała jeszcze z czasów wystawy łowieckiej w 1899 roku. Tutaj rozmieszczono doskonałe, rozbierane boksy, dwóch rozmiarów: jedne przeznaczono na psy większe (1 m., 30 × 1 m., 30 × 1 m., 30), a drugie na mniejsze (1 m× 1 m.,×1 m.). Podściełkę stanowiły trociny, pokryte wełną drzewną. Każdy boks zaopatrzony był w miskę do wody, a karmienie psów przy pomocy doskonałych biskwitów firmy „Spratt's Patent" odbywało się trzy razy dziennie. Słowem nasze poczciwe pieski zainstalowano wygodnie, a nawet z pewnym komfortem.

Wszystkie psy podzielono stosownie do ras na działy (dział pointerów, dział setterów angielskich i t. d). Każdy dział dzielił się na 3 klasy: psów z rodowodami, psów bez rodowodów i szczeniaków. Nadto klasy I-a i II-a dzieliły się na sekcye a)—psy i b)—suki.

Ponieważ wielu z sędziów wystawiało swe własne psy, więc dla uniknienia stronności zorganizowano komitet sędziów w ten sposób, aby nikt nie brał udziału w sądzeniu własnych eksponatów. Tym sposobem Komitet sędziów ułożono jak następuje:

W dziale pointerów. I-a klasa pp. Oskar Saenger i Jan Sztolcman.

II-a klasa: baronowa Dewitz, Saenger, Sztolcman.

W dziale setterów. I-a klasa, sekcya a): bar. Dewitz i dyrektor Iwanow.

Sekcya b). bar. Dewitz, hr. Iliński-Kaszowski, Sztolcman.

III-a klasa: bar. Dewitz, dyr. Iwanów, hr. Iliński-Kaszowski.

W dziale setterów irlandzkich i gordonów: bar. Dewitz, dyr. Iwanow, hr. Iliński-Kaszowski.

W dziale wyżłów niemieckich: dr. Arndt, Szostak.

W dziale fox-terrierów krótkowłosych: bar. Dewitz, Sztolcman.

W dziale fox terrierów ostrowłosych: Saenger.

W dziale jamników wszystkich odmian: ks. Lubomirski Stefan, Saenger, dr. Arndt.

W dziale gończych wszystkich odmian: ks. Lubomirski, Saenger, dr. Arndt.

W dziale chartów: prezes Kaphor, kap. Procenko, kap. Stupin.

W dziale psów luksusowych wszelkich ras: bar. Dewitz, p. Saenger.

W tym składzie *jury* odbyło ekspertyzę psów w d. 13 czerwca i przyznało ogółem 10 złotych medali, 25 srebrnych, 15 bronzowych i 27 listów pochwalnych, co doskonale świadczy o jakości nadesłanych eksponatów.

Najkorzystniej w tym względzie wyróżniał się dział *setterów angielskich*, w którym z 15 wystawionych okazów nie było *ani jednego* bez rodowodu. Tutaj też względnie do liczby eksponatów wypadła największa ilość nagród: 2 złote medale, 3 srebrne, 3 bronzowe i 5 listów pochwalnych. Przyczyniła się do tego głównie psiarnia p. Oskara Saengera z Pabjanic, znanego już u nas zaszczytnie hodowcy, dla którego nie jest bynajmniej nowością branie medali na wystawach, posyła on bowiem swoje psy nietylko do Petersburga i Moskwy, ale nawet za granicę, a psiarnię swą odnawia coraz to nowemi nabytkami z Anglii, lub też z wystaw zagranicznych. Takie okazy, jak „Daisy-Santi" (złoty medal) lub „Wild-Sam" (srebrny) śmiało mogłyby figurować na pierwszorzędnych wystawach zagranicznych. Wspaniałego też settera angielskiego, „Rock a",

Koleżeńska przestroga

(SZKIC Z NATURY).

— Bardzo przepraszam za tak późną wizytę, ale prawdę mówiąc, to sam sąsiad temu winien—za to teraz cierp, srodze cierp i pokutuj! Bo wy koroniarze, a jeszcze myśliwi, jak zaczniecie opowiadać o tamtejszych waszych polowaniach, na których setki zajęcy bijecie, o żywieniu i ochronie zwierzyny, jakichś legawych psach, co nawet nazwy trudno spamiętać, lub rozprawiać o broni, *to kudy nasz brat!*—japę tylko szeroko roztwierać i milczeć musi. Ze wstydem przyznać wypada, że jak pierwszy raz sąsiada poznałem u naszego *bałki* księdza proboszcza, to zaraz powiedziałem żonie:—ot, zjawił się znowu koroniarz, który myśli głowy nam *na zawsze* zawracać, opowiada trudne do wiary historye, i *na zawsze* myśli, że mu wierzyć będziemy. Jak pragnę szczęścia dzieci, szczerą prawdę powiadam, że tak było. Dopiero, skoro sąsiad udzielać mi zaczął do czytania „Łowca Polskiego," zmieniłem zdanie, bo przecież pomyślałem sobie, że chyba druk łgarstw pisać nie może.

— Ależ do czego to wszystko prowadzi - spytałem?

— Że prowadzi, to prowadzi, kochany sąsiedzie! Każ dać tylko butelkę Strickiego, bo jakoś w gardle zaschło, a wszystko, jak mi Bóg Miły, dokładnie opowiem. Ot, dowiedziałem się wczoraj, że jedziesz do Warszawy, więc myślę sobie, kiedy tak, to trzeba będzie z tej okazyi skorzystać i dać strzelbę do *wyrestanrowania*, bo tu dobrych *poblizości* majstrów niema. Tak, tak, kochany sąsiedzie, i to, niestety, tę nową *dwururkę*, którą to z przyczyny sąsiada od Tarnopolskiego z Moskwy wypisałem. Chociaż prawdę mówiąc, to mnie wprost do tego sąsiad nie namawiałeś, ale jak zacząłeś opowiadać, że sobie za granicą nową broń *zakazałeś*, jaką ona ma być, to mnie *na zawsze zajedrość* tak zaczęła *palić*, że spać ani rusz. *Leszyj*, jak to *leszyj*, kusił i kusił wciąż *szeptawszy* do ucha:—przecież *niczego* sprzedałeś w tym roku len, to nie żałuj sobie. Myślę sobie, może ma w tym razie racyę, więc niechaj już będzie raz kozie śmierć,— i nic *nie mówiwszy* żonie, napisałem do Moskwy o przysłanie *dwururki* za 140 rubli, tylko z kurkami, bo z taką umiem się już obchodzić. Ot, i strzelam z niej już od Piotra i Pawła, bije wcale dobrze, kaczki i bekasy wciąż jem, aż mi *nadojadły*,—ale cóż kiedy już *stwoły* zaczynają się *szatać*, z czego i zmartwienie. Oj ci fabrykanci, fabrykanci! —*naauwają* tylko nas łatwowier-

przedstawił nam p. Studziński z Lublina, za którego też słusznie otrzymał złoty medal. Suka dyrektora Iwanowa, „Daisy" jakkolwiek pod względem form nie pozostawiała nic do życzenia, to jednak komitet sędziów przyznał jej tylko srebrny medal dla wadliwego uzębienia, co dowodzi, że *jury* kierowało się wszelkiemi względami.

W dziale *setterów irlandzkich* spotkaliśmy tylko jeden okaz („Bur") kap. Hermana, ale za to przyznać trzeba, że był to jeden z najpiękniejszych psów na całej wystawie. Otrzymał też złoty medal.

Nieco liczniej były reprezentowane *gordon-settery* (4 dorosłe psy i szczeniaki), ale pod względem jakości wiele pozostawiały do życzenia. Najwyższą nagrodę, medal bronzowy, otrzymała suka „Aza" pani Czarkowskiej.

(D. n.).

Jan Sztolcman.

Podajemy tu spis wszystkich psów, zapisanych na Wystawę, zawierający nazwisko właściciela, nazwę psa i jego rasę:

WYŻŁY.

Łapiński Arkadyusz, *Florek*, pointer.
Makulla, *Dyana*, niemiecka.
Ekk Wasil, *Fekka*, pointerka.
Dr. Dewitzowa, *Morve*, pointer.
Stankiewicz Michał, *Lubka*, laverack.
Eksner Aleksander, *Ledy*, pointerka.
Wolski Antoni, *Ala*, pointerka.
Iwanow D. M., *Daisy*, laverack.
Czarkowski A., *Aza* (ze szczeniętami), gordon-setter.
Gillert Aleksander, *Aza*, pointerka.
Chełmicki Tomasz, *Boston*, gordon-setter.
Metcalf James, *Mars*, pointer.
Czarkowski Józef, *Margot* (ze szczeniętami), pointer.
Studziński Mikołaj, *Rock*, setter.
  tegoż *Miss*, setter.
Chudzyński Józef, *Feba*, gordon-setter.
Herman Henryk, *Bur*, setter irlandzki.
  tegoż *Furdo*, setter irlandzki.
  tegoż *Hektor*, pointer.
  tegoż *Stella*, pointer.
  tegoż *Demon*, pointer.
  tegoż *Wódz*, pointer.
Herman Witold, *Terka*, pointer.
Łuba Wacław, *Norma*, pointer.
Hauszyld Wacław, *Aza*, gordon-setter.
Kismond Franciszek, *Herb*, pointer.
Żmikowski Henryk, *Ralf*, pointer.
Neyman Jadwiga, *Neron*, setter.
Sułkowski Wacław, *Rappo*, pointer.
Malbomme Henryk, *Don*, pointer.
Przyborowski Adam, *Prim*, pointer.
Krokowski Tadeusz, *Norma*, pointer.
Stanisławski Władysław, *Dor*, pointer.
Kwapiszewski Stanisław, *Diana*, pointer.
Gierczyński Mieczysław, *Prince Alister*, setter.
Wojciechowski Henryk, *Mila*, pointerka.
Godycki-Ćwirko Feliks, *Bój*, laverack-setter.
Rotm. Kawelin N., *Blut*, niemiecki.
  tegoż *Kara*, niemiecka.
  tegoż ? niemiecki
  tegoż 2 szczeniaki niemieckie
Zakrzewski Marceli, *Dora* (ze szczeniętami), laverack-setterka.
Saenger Oskar, *Wild Sam*, laverack-setter.
  tegoż *Daisy Santi*, laverack-setter.
  tegoż *Babette*, laverack-setter.
  tegoż *Samo*, laverack-setter.
  tegoż *Jacqueline*, laverack setter.
  tegoż 6 szczeniąt, laverack-settery.
  tegoż 4 szczeniąt, laverack-settery.
Sztolcman Jan, *Nemer*, laverack setter.
Wiśniewski, *Leda* (ze szczeniętami), pointer.
Szostak, *Pik*, niemiecki.

JAMNIKI.

Dmochowska Stanisława, *Czapczyk*.
Chwojecikský Jerzy, *Szarik*.
  tenże *Dinora*.
Mazurkiewicz Józef, *Leda*.
Zarembski Józef, *Choke*.
Hr. Pusłowski Władysław, *Małpuś* (ostrowłosy).
  tenże *Małpa* (ostrowłosy).
Słowicki K., *Chochlik*.
  tegoż *Lila*
  tegoż *Goplana*
  tegoż *Skierko*.
Kowalewski (bez nazwiska).

FOX-TERRIERY.

Jakóbowski Józef, *Box*.
Bar. Dewitz, *Fifi*.
Grudziński Ludwik, *Mor*.
Sułkowski wacław, *Dick*.
  tegoż *Fola* (ze szczeniętami).
P. Kowelinowej E., *Saville*.
rotm. Kawelina N., *Vick*.
Saenger Oskar, *Master Toff*.
  tegoż *Fifi*.
  tegoż *Fine Cocotte*
  tegoż *Cléo*.
Ks. Lubomirski Stefan, *Jack*.
  tegoż 5 sztuk bez nazwiska.
Okniński Antoni, *Frell*.

GOŃCZE.

Apte Zygmunt, *Faretka*, basset.
Hr. Zamoyski Maurycy, *Tapageur*, basset griffon.
  tegoż *Sibille*, basset-griffon.
  tegoż *Artois*, Saintongeois.
  tegoż *Arlequin*, Saintongeois.
Ks. Lubomirski Stefan, *Wotan*, Schweisshund.

CHARTY.

Perl Feliks, *Nera*.
Goldberg Rudolf, *Huragan*.
Sz. rotm. Tichonow, *Obrywaj*
  tegoż *Czaruj*.

---

nych, zachwalają w *preis-kurantach*, a za duże pieniądze dają istne *łomy*. Jak Pana Boga kocham, zamiast coraz lepiej, to coraz gorzej dziać się zaczyna na świecie! Dawniej, kochany sąsiedzie, inaczej bywało, bo *na ten przykład* nieboszczyk mój ojciec strzelał z pistonówki z lat jakich dwadzieścia, a po jego śmierci mnie służyła może z piętnaście, dopóki *nie łopnęła*. Te nowe wymysły, jak mi Bóg miły, nie wiele są warte!

Żal mi się biedaka zrobiło, strzelbę do Warszawy obiecałem zabrać, przyrzekając solennie nietylko oddać ją do najlepszego majstra, ale i przypilnować roboty. Nazajutrz broń starannie obejrzałem, a że znalazłem ją wcale przyzwoicie odrobioną, więc mnie samego niezmiernie zaciekawiał powód tak prędkiego rozchlebotania się luf. Na rozwiązanie tej zagadki nie potrzeba było długo czekać, letni bowiem sezon polowań błotnych dokładnie rzecz całą wyjaśnił.

Na pierwszem zaraz polowaniu zauważyłem, że sąsiad mój po każdym danym strzale jakoś długo z nabiciem broni marudzi. Ciekawością wiedziony, podchodzę, pytam o powód i dowiaduję się, że mu ładunki tak ciasno wchodzą do kamer, że je siłą musi wpychać, kilkakrotnie zatrzaskiwać, a nawet dla zamknięcia broni posługiwać się kolanem.

Po otrzymaniu takiego objaśnienia, wziąłem od niego broń, a otworzywszy ją, spróbowałem palcami wyjąć ładunki, co się okazało niemożliwem,—dopiero przy użyciu klucza udało mi się lewy jakoś wyciągnąć, gdy prawy trzeba było wybijać prętem na prędce urzniętym z łoziny. Ściana baskili od silnego zatrzaskiwania okazała się pokrytą grubą warstwą mosiądzu, a oliwy nigdzie najmniejszego śladu znaleźć nie mogłem. Nic nie mówiąc, broń złożyłem, a zwróciwszy ją właścicielowi, zażądałem pokazania torby, którą zrewidowawszy, znalazłem kilkanaście gilz wystrzelonych i jeszcze 30 sztuk gotowych naboi, ale tak jedne jak i drugie były metalowe i porządnie zaśniedziałe. Następnie, kazawszy leśnikowi przynieść z łódki moje pudełko z nabojami i odliczywszy ich 30, włożyłem je do torby mojego towarzysza, a jego naboje zamknąłem na klucz i kazałem z powrotem odnieść do łódki, czego dopełniwszy, poczęstowałem papierosem, proponując dalszy ciąg polowania.

Poważna moja mina i takież zachowanie onieśmieliły widocznie mojego towarzysza, bo nie wyrzekłszy słowa, przewiesił przez plecy torbę, na psa skinął i w milczeniu rozeszliśmy się każdy w swoją stronę. Pudłował biedak haniebnie, aż mi go żal było, ale udawałem, że tego nie widzę. Wracając do domu, starałem się rozruszać go rozmową o różnych kwestyach

tegoż *Wiedźma.*
tegoż *Lubka.*
tegoż *Ugar.*
tegoż *Terzaj.*
tegoż *Razkidka.*
Rotm. Sorochtin, *Nachał.*
tegoż *Utieszaj.*

PSY LUKSUSOWE.

Janowski Zygmunt, *Greta* (ze szczeniętami), Saint Bernard.
tegoż *Alfa*, Saint Bernard.
Koperski Ignacy, *Bella*, Saint Bernard.
Dziewulski Czesław, *Dżems*, Saint Bernard.
Czamański Natan, *Barry*, Saint Bernard.
Iwanow Sz., *Margot*, dog.
Rubinsztejn Max, *Arbasz*, Saint Bernard.
Drzewiecki Stanisław, *Mor*, Saint Bernard.
Fltisoff *Leo*, Saint Bernard.
Froelich Władysław, *Figaro*, collie.
Süss Jerzy, *Peter*, szpic.
Kozłowski Teodor, *Flirt*, collie.
tegoż *Pik*, collie.
Vakarecy Wacław, *Tello*, dalmacki wyżeł.
tegoż *Leda*, dalmacka wyżlica.
Wyszesławcew Mikołaj, *Barczuk*, Saint Bernard.
tegoż *Berta*, Saint Bernard.
Kozłowski Teodor, *Koli*, collie.
Nelken Marya, *Kiki*, pinczer.
Hubert Antoni, *Cadeau*.
p. Kawelinowa E., *Cero*, Saint Bernard.
tejże *Kiti* toy-terrier.
Stępiński Feliks, *Litwa*, Saint Bernard.
Sloan, *Nounou*, toy-bull.
Saenger Oskar, *Rigo*, toy-terrier.
tegoż *Rigo II*, toy-terrier.
tegoż *Mr. Mucki*, toy-terrier.
p. Ignatowska, *Aza*, toy-terrier.

Prochy małodymne

przez

Władysława Słonczyńskiego.

(Dalszy ciąg).

Ładunek prochowej masy wagi dziesięć kilogramów miesza się ręcznie w beczce. Następnie masa idzie pod biegumy, które ją rozcierają przez 45 minut. Otrzymana z pod biegunów masa przeciera się przez sito z otworami średnicy 2,5 milimetra, poczem ziarna suszą się aż do wilgoci nie wyżej 1%.

Po wysuszeniu poddaje się ziarna działaniu eteru, którego bierze się w ilości 65 części na 100 części prochu, poczem proch wsypuje się do beczki dla polerowania, jak to wyżej powiedziałem. Następnie proch się suszy i przesiewa przez sita z otworami 1,6 i 1 mm.— i takie już pozostają wielkości pojedynczych ziarn.

Rozumie się, że nie cała prochowa masa, wzięta dla obróbki, może być zamieniona na ziarnka żądanych wymiarów—miał i drobiazg pozostały idzie jeszcze raz na przeróbkę. Ścisłość tego prochu jest 1,58. Jest on daleko mniej hygroskopijny od prochów fabrykowanych dawniej w Vonge i Moulin Blanc, a normalna jego wilgoć wynosi 1,5%. Ziarna tego prochu są twardsze, co zawisło od obróbki eterem.

Przy zbadaniu prochu tego, dawał ładunek 2,4 grama na 30 gr. śrótu 300 metrów szybkości na 5 metrów od wylotu, średnie zaś ciśnienia gazów wynosiły do 850 atmosfer.

Proch ten podsuszony do zatrzymania wilgoci (cokolwiek mniej jak 1%) dawał ciśnienia mniejsze od pierwszego prochu wypuszczonego z fabryki w Vonge, ciśnienia nie przechodziły 1000 atmosfer. Niema kwestyi, że balistyczne własności tego prochu są niewysokie w porównaniu z prochem czarnym, który jak wiadomo daje szybkość śrótu 325 metrów, przy ciśnieniu nie przechodzącem 450 atmosfer.

Kilka lat temu francuzkie fabryki prochu zaczęły wyrabiać nowy myśliwski proch wynalazku inżyniera Bruneau. W handlu znany on jest pod marką „J." Fabryka dostarcza 4 rodzaje tego prochu: Nr 0 — dla karabinów, NN. 1 i 2 — dla śrótowych broni, i N. 3 — dla pistoletów i rewolwerów. Ziarna prochu dla karabinów są najgrubsze; w jednym gramie jest ich 300. W gramie Nr 1 — 600, w N-rze 2 — 1250, a w N-rze 3 — 2.00 ziarn.

Proch marki „J" wyrabia się z następujących części składowych: 83% pyrokseliny i 17% dwuchromianu amonium.

Sposób wyrobu przyjęto taki sam jak dla „poudre pyroxylée." Ziarna prochu tego twardsze są od ziarn czarnego prochu, kształtu nieprawidłowego, kanciastego, koloru żółtawo-cynamonowego. Przy strzale proch daje lekki obłoczek ciemnego dymu, który zaraz się rozchodzi. W kanale lufy proch ten zostawia osad ciemno-zielony, ciężki, który lekko schodzi przy czyszczeniu, i nie może działać szkodliwie na powierzchnię kanału luf. Na próbach proch ten przy ładunku 2,8 gramma na 30 grammów śrótu dawał szybkość około 275 metrów, przy ciśnieniu około 500 atmosfer. Proch podsuszony dawał najwyższe ciśnienie około 600 atmosfer. Bronie wyrabiane w St. Etienne poddawane są próbom przy zwiększonym ładunku prochu „J," a na lufach, które wytrzymały już próbę, wybija się znak „E. S. F."

Jonsohn & Borland wypuścili w świat nowy proch pod marką „J. B." Skład tego prochu jest następujący:

---

gospodarskich, ale to jakoś nie skutkowało, bo mi odpowiadał ciągle półgębkiem. Wbrew zwyczajowi przy obiedzie był milczący, jadł i pił mało, tak, że moja żona, nie domyślając się przyczyny jego złego humoru, zapytała o stan jego zdrowia, czego widocznie było już nadto, bo odetchnąwszy całą piersią, wybuchnął.

— Zdrów jestem, jak sum, tylko okropnie skonfundowany przez jej małżonka.—Nic mi złego nie powiedział, ani też zrobił, w tem właśnie jego wina. Żeby mi przynajmniej rzekł tak albo owak, ale nie, tylko na środku błota zabrał mi całą moją amunicyę, a dawszy wzamian swoją, kazał mi do kaczek strzelać. Co prawda strzelać to strzelałem, ale jak, to wolę już nic nie mówić!—i sapnąwszy jak miech kowalski zamilkł.

Gdy czarną kawę podano i sami już tylko w pokoju zostaliśmy, wtedy najspokojniej zapytałem.

— Proszę mi opowiedzieć, jakich sąsiad zwykle używa gilz i w jaki sposób naboje przygotowywa?

— Ot co, ciężkie są teraz czasy, a kto jest *posesorem* i ma jeszcze tyle dzieci, co ja, to oszczędzać się musi, więc strzelam tylko *nazawsze* metalowemi, bo to najtaniej wypada. Od roku już nowych gilz wcale nie kupuję, gdyż nazbierało się ich z lat poprzednich z półtory setki. Kowalowi kazałem w kawałku żelaza zrobić podług miary dziurę, i jak która gilza się rozszerzy, to ją w dziurę pakuję, drewnianym młotkiem pobijam i znowu używam, a gdy która *łopnie*, to już na śmiecie wyrzucam. Naboje zaś robię, jak mnie nauczono;—proch sypię miarką, przytłaczam go jak najmocniej przybitką, tyleż sypię śrótu, *nakrywszy* przybitką z korka od piwa, i *także* silnie przytłaczam,—ot i wszystko opowiedziałem, jak księdzu na spowiedzi.

— Przepraszam, że go nudzić będę jeszcze jednem zapytaniem, ale potrzebuję wiedzieć, wiele też sąsiad zapłacił przez ostatnie trzy lata za reparacyę broni?

— Dokładnie tego nie wiem, ale otwarcie powiedzieć mogę, że co rok *nazawsze* to się przytrafiało, a nawet przeszłego roku posyłałem dwa razy. W Rydze każą sobie płacić od 8 do 12 rubli, a jak oddam w Dwińsku do wojskowego majstra, to taniej, bo 6 rubli, ale za to robota gorsza, a co za to w Warszawie wezmą, to już chyba szanowny sąsiad wiedzieć lepiej powinien.

— Co będzie taka reparacya kosztować w Warszawie, tego powiedzieć nie umiem, gdyż nie pamiętam, bo już lat z dziesięć temu, jak w taki sposób broń mi się zepsuła, a strzelam dużo. i że mi się lufy tak często nierozluzowują, jak sąsiadowi, to zawdzięczam temu, że używam wyłącznie gilz papierowych i to po

Przenitrowanych błon zwierzęcych	68%
Saletry barytowej	25 „
„ potażowej	3 „
Ultramaryny	1 „

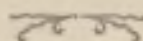
Proch ten wyrabia się w następujący sposób: zmielona przenitrowana błona zwierzęca miesza się z taką ilością wody, przy której ustaje jej skłonność wybuchowa. Po dodaniu do wilgotnej masy potrzebnej ilości barytowej i potażowej saletry przeciera ją się przez sita, a później przez bębny, jak to miało miejsce przy fabrykacyi prochu „E. C." Po obróceniu w ziarna proch się suszy, poczem poddaje się go działaniu roztworu kamfory i benzolu, żelatynujących powierzchnię prochu; przy ostatecznem suszeniu prochu tak benzol, jako i kamfora bądź ulatniają się, bądź też osadzają się na chłodnej powierzchni naczyń, w których odbywa się suszenie prochu.

Wysuszony proch trzyma się czas jakiś na powietrzu dlatego, aby ziarna jego wciągnęły pewną ilość wilgoci. Ziarnka prochu „J. B." szaro-srebrnego koloru, są dość jednostajnych rozmiarów i dostatecznej twardości.

Proch ten nie cieszy się uznaniem, i nie można od niego wymagać jednostajnego działania. Kamfora pozostała w prochu stopniowo się ulatnia, a to nie może pozostać bez wpływu na balistyczne własności prochu.

Bardzo interesującą jest fabrykacya prochu „Walsrode" należącego do Wolffa & Co. Przysuszoną pyrokselinę bez żadnych domieszek poddaje się w zakrytem naczyniu działaniu określonej ilości octowego eteru, który ma własność rozkładania pyrokseliny wszystkich stopni nitracyi. W naczyniu tem pyrokselina jest obrabiana około godziny, poczem do rozłożonej zupełnie, żelatynowej masy dodaje się 25% wody nagrzanej do 60 stopni, z którą mięszanie odbywa się bardzo niedługo. Dodatek wody sprawia, że żelatynowana masa staje się jaśniejszą i bardziej plastyczną.

(D. c. n.).



Retrievery.

(Dokończenie).

b. RETRIEWERY KĘDZIERZAWE.

Rasa ta powstała przez krzyżowanie tychże samych psów labradorskich z pudlami i angielskiemi spanielami wodnemi, które obecnie już wyginęły. Bardzo być może, że ma ona domieszkę krwi jeszcze innych ras, lecz o tem nie ma żadnych wzmianek w opisach angielskich autorów, a z zewnętrznego wyglądu także nic wywnioskować nie można. Psy te różnią się od poprzednich szczuplejszemi mordami i szerścią dość krótką, lecz bardzo silnie pokręconą w drobne, przylegające do skóry kędziorki, jak to bywa u młodych baranków. Szerść taka dobrze chroni psa od chłodu, a w wodzie nie namaka. Na głowie i mordzie tylko włos jest zupełnie krótki i gładki.

Retriewery kędzierzawe ustępują pod wszystkiemi względami długowłosym: wiatr mają słabszy, są trudniejsze do ułożenia i często gniotą aportowaną zwierzynę. Jedynie znoszą lepiej chłodną wodę. To też są one bez porównania mniej rozpowszechnione i używane bywają prawie wyłącznie do polowania wodnego.

Cechy typowe dla obydwóch ras są następujące:

	Długowłose	Kędzierzawe
Głowa	Duża i długa w porównaniu do wzrostu psa.	Długa i wązka stosunkowo do długości.
Czaszka	Długa, szeroka i płaska; z rowkiem podłużnym po środku; łuki nadbrwiowe mało widoczne; przełom nosowy nieznaczny, ale powinien być widoczny.	Mniej szeroka jak u długowłosych.
Morda	Długa i szeroka.	Wydłużona, lecz mniej, aniżeli u poprzedzającego.
Oczy	Średniej wielkości, ciemne, błyszczące, z wyrazem inteligentnym i łagodnym; dolna powieka nie powinna być opuszczona.	Bardzo ciemne; duże nie za wielkie; z wyrazem inteligentnym.
Nos	Szeroki, czarny, z nozdrzami otwartemi.	Jak u poprzedzającego.
Szczęki	Długie i mocne.	Jak u poprzedzającego.
Zęby	Mocne i prawidłowe.	Jak u poprzedzającego.
Uszy	Nieduże; umieszczone nisko i ku tyłowi; leżące płasko przy głowie; pokryte włosem krótkim i jedwabistym.	Jak u poprzedzającego, lecz pokryte krótkiemi kędziorkami.
Szyja	Swobodna, długa i muskularna.	Długa, muskularna, dobrze osadzona, bez zwieszonego podgardla.
Łopatki	Długie i skośne.	Długie, skośne i muskularne.
Pierś	Głęboka i dostatecznie lecz nie za bardzo szeroka	Jak u poprzedzającego.
Grzbiet	Szeroki i mocny.	Dość krótki i muskularny.
Brzuch	Lekko podciągnięty.	
Krzyż	Szeroki i mocny.	Jak u poprzedzającego.

większej części jednostrzałowych,—no, i lepiej z bronią się obchodzę. Fabryki gilz metalowych wyrabiają je tylko dla krajów, gdzie transportowanie towarów jest utrudnione, jak w Syberyi, krajach Zakaspijskich, środkowych miejscowościach Afryki lub południowej Ameryki; ale europejscy myśliwi, dbający o dobre strzały i szanujący swoją broń, strzelają tylko gilzami papierowemi. Wprawdzie i u nas w Królestwie można się spotkać z myśliwym, używającym gilz metalowych, ale takich zacofańców już jest mało i są przez kolegów, rzecz należycie pojmujących, pokazywani palcami. Ta oszczędność, o jakiej sąsiad przed chwilą wspominał, jest nic więcej, jak prostem złudzeniem, bo weźmy rzecz całą pod rachunek, a przekonamy się o prawdziwości słów moich. Przeciętnie biorąc, za reparacyę broni płaci sąsiad 10 rubli rocznie, za które kupić można prawie sześć setek gilz jednostrzałowych, a ilość ta wystarczy na cały letni sezon, bo przecież zimową porą strzela się tu bardzo mało. Jeżeli przy tem weźmiemy pod uwagę zabezpieczenie broni od uszkodzeń, co niesłychanie przecież powinno być ważnem dla każdego myśliwego, szanującego swoją broń, bowiem reparowana nigdy nie może być już tak trwałą, jak wypuszczona z warsztatu fabrykanta, to te tylko same dwa względy powinny dostatecznie sąsiada przekonać o wyższości gilz papierowych. Proszę tylko wziąć do ręki moją staruszkę i uważnie ją zrewidować, a przekona się sąsiad, że mało co gorzej wygląda od jego nowej, a przecież przez 23 lat pracowała ciężko i na sumieniu ma ofiar bardzo wiele. Przez ten czas tylko raz jedyny lufy się u niej obluzowały, i to po prostu z mej winy, bowiem zachciało mi się trochę postrzelać do gołębi bezdymnym prochem, do użytku którego nie była ona bynajmniej zrobioną. Przecież broń taka, jaką ma sąsiad, chociaż nie zalicza się do wyborowych okazów, wszelako jest już statkiem dość kosztownym, wymagającym większej staranności w obchodzeniu, jeżeli służyć ma na dłuższy przeciąg czasu. Bynajmniej nie myślę tu stawać w obronie fabrykantów, ale powiem otwarcie, co proszę mi nie brać za złe, że przy takiem barbarzyńskiem obchodzeniu się z bronią, jak to sąsiad ma w zwyczaju, to nie tylko broń od Tholeta, ale nawet od Scotta, Greenera, Guyota, Lebeau lub najsławniejszego Purdey'a, długo-by nie wytrzymała. Kto słyszał używać siły przy wkładaniu naboi do kamer i dopuszczania się takiego gwałtu przy zamykaniu broni? Muszę na tem miejscu objaśnić kochanego sąsiada, że jeszcze obecnie technicy nie wynaleźli takiego materyału, aby przy podobnem postępowaniu, tak haki, jak i szarnir nie uległy nadwyręże-

	Długowłose	Kędzierzawe
Nogi	Średniej długości, proste muskularne i dobrze postawione; kolanka szerokie.	Jak u poprzedzającego.
Łapy	Średniej wielkości, lecz stosunkowo większe jak u settera; palce ściśnięte i wypukłe; między palcami mocne uwłosienie; podeszwy grube i mocne. Łapy wykręcone nazewnątrz są ważnym niedostatkiem.	Okrągłe (kocie); palce ściśnięte i wypukłe.
Ogon	Noszony dość wysoko, lecz nigdy nie zagięty na grzbiet. Włos na ogonie długi i gęsty lecz nie powinien tworzyć pióra.	Prawie prosty, zwężający się ku końcowi; pokryty drobnemi kędziorkami, coraz drobniejszemi ku końcowi.
Szerść	Średnio długa, lekko falista; gęsta i błyszcząca.	Pokręcona w mnóstwo drobnych kędziorków od łba do końca ogona; szerść niepokręcona za łopatkami, jest ważnym niedostatkiem.
Maść	Jednostajnie czarna, błyszcząca, bez burych odcieni; mała plama biała na piersiach lub na palcach dopuszcza się, lecz stanowi wadę.	Jednostajnie czarna lub ciemno kasztanowata, dopuszcza się jedynie kilka pojedyńczych włosów białych na piersiach.
Wysokość	Od 55 do 56 centymetrów.	Od 60 do 70 centymetrów.

Tablice stopni dla oceny retrieverów są następujące:

	długowlose	kędzierzawe
Wygląd ogólny . . .	10	10
Łeb	10	10
Nos i szczęki	10	10
Oczy i uszy	5	10
Szyja	5	5
Łopatki	6	5
Pierś	4	5
Grzbiet i krzyż . . .	10	10
Zad	10	5
Nogi	10	5
Łapa	5	5
Ogon	5	5
Szerść	5	15
Maść	5	
Razem	100	100

August Sztolcman.

---

niu. Ładunki wchodzić powinny gładko do kamer zawsze czysto utrzymywanych, a broń zamykać swobodnie, unikając gwałtownych zatrzaskiwań; obok tego pamiętać trzeba, aby wszystkie miejsca, gdzie tarcie jest przewidywane, zawsze należycie były naoliwione, a gdy przy tem nie dopuści się zardzewienia zamków i luf tak w środku jak i nazewnątrz, można być pewnym długoletniego użytku z broni. Nie wymaga to tak wielkiego zachodu, ani też pracy, tylko zawsze po wyoliwieniu, schować ją do pudełka, stawiając w suchem miejscu.

Po kilku miesiącach, znów spotkaliśmy się na polowanku z sąsiadem, który nie mógł mi się nadziękować za poczciwie udzieloną radę, przyrzekając wkrótce przyjechać do mnie na pogawędkę o myśliwskich sprawach i wziąć do czytania „Łowca Polskiego", za którym, jak się wyraził, na dobre zaczął już tęsknić.

J. B.



Nieco o psim organizmie i zmysłach.

(Dokończenie)

W jednem z czasopism weterynaryjnych francuskich*) p. M. Greffier poświęcając obszerny artykuł specyalnym studyom porównawczym tego rodzaju, pisze między innemi.

„Pewne gatunki psów, odpowiednio przysposobione, i hodowane jako przedmiot rzeźniczy, na pierwszy rzut oka mogą być wzięte istotnie za baraninę; lecz jeżeli się zwróci baczną uwagę na pewne charakterystyczne odrębności i różnice anatomiczne, w rozpoznawaniu niemoże być błędu.

„Aż do dzisiaj (1889) wielu z moich kolegów, chcąc ustanowić samo rozpoznanie, opierali się przeważnie na wyglądzie mięsa, kształcie żeber i cechach tłuszczu; aliści nie są to jeszcze dane, któreby mogły być rękojmią absolutnej pewności, skoro w pracy pp. Chauveau i Arloing**) gdzie jest mowa o różnicy mięsa psiego od baraniego, wskazano szereg innych punktów, w których te różnice występują wyraźniej, zwłaszcza jeżeli zwierzę świeżo jest ze skóry obciągnięte, przez co ułatwia się władzom inspekcyi sanitarnej możność dokładniejszego rozróżniczkowania podobieństw:

Tych punktów jest bardzo wiele, poprzestaniemy jednak na 5-ciu główniejszych.

1) *Obecność lub brak chrząstki przedłużenia łopatkowego.* Gdy wykonamy pewien ruch łopatką, jakbyśmy usiłowali ją odkręcić od tyłu i odedrzeć, to wyczuwamy przez dotknięcie rodzaj przedłużonej chrząstki lub wcale jej niewyczuwamy. W pierwszym razie będzie to miało miejsce przy badaniu baraniny, w drugim—psiego mięsa.

2) *Obecność lub brak kości goleniowej.* Jeżeli naciśniemy palcem dolny sznurek wewnętrzny więzu piszczelo-udowego, to u psa wyczuwamy kość goleniową, gdy u barana—mięsień, zastępujący kość samą.

3) *Wygląd powierzchni stawowatych.* Po przecięciu stawów śródręcznych i śródstopowych u barana, wołu lub cielęcia, powierzchnia stawów drugiego szeregu śródręcza i trzeciego śródstopia ma wygląd lekko pomarszczony w miejscu podlegającem tarciu. Nic podobnego niema u psa, gdzie jamki przeznaczone na pomieszczenie główek kości śródręcza i śródstopia są gładkie i odpowiadają zupełnie przeznaczeniu ślizgania się w owych podczas ruchu.

4) *Różnica w rozwoju więzu szyjowego.* Wystarcza jeden rzut oka, ażeby się przekonać że u barana wiąz szyjowy (*ligamentum cervicale*) jest dobrze rozwinięty, gdy u psa prawie że go niema; przedstawia się bowiem zaledwie w postaci sznurka, który się kończy na tyle wyrostka grzebieniastego kręgu.

5) *Różnica w ukształtowaniu części ogonowej.* Psy mają ogon więcej cylindryczny, barany zaś eliptyczny i spłaszczony w kierunku horyzontalnym."

Nareszcie, dla zaokrąglenia wiadomości o istotnych różnicach, zachodzących między temi dwoma inkryminowanemi mięsami powiemy kilka słów jeszcze o znakach, jakich dostarczyć mogą *tłuszcz* i *żebra.* Wprawdzie są to cechy znakomite, jednak nie takie, ażeby zawsze poddać się mogły kontroli i służyć do wydania niewątpliwej opinii.

Tłuszcz barani jest zazwyczaj ścisły i biały, gdy tłuszcz psa nieco rzadszy i pospolicie blado-żółtawego koloru.

Tłuszcz psi bogatszy jest w *oleinę,* gdy barani w *stearynę.*

Co do sadła—w ogóle psy go nie mają, a gdy się trafi, to bardzo rzadko i w wyjątkowych tylko okolicznościach.

Co do żeber, cechy różniczkowe przedewszystkiem dostrzegać się dają na wewnętrznej stronie kości.

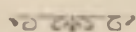
*) *Recueil de medecine vétérinaire en mai 1889.*

**) *Traité d'anatomie comparée des animaux domestiques. Paris 1889.*

U psów są więcej zakrzywione i grubsze, tak że grubość przewyższa niekiedy szerokość, co przeciwnie się ma u baranów, u których żebra w ogóle są płaskie.

Oto są główniejsze dane anatomiczne, na których opierając się inspekcya sanitarna może zapobiedz wkradającemu się w europejskich rzeźniach oszustwu i stanowczo umieć znaleźć różnicę pomiędzy mięsem psiem a baraniem zarówno jak, i koziem.

Antoni Ignacy Tomaszewski.



Wymierający lud myśliwski.

(Dokończenie)

W pierwszym wypadku rzecz tak się miała: Bannokowie byli wówczas na zwykłych swych wyprawach myśliwskich podczas sezonu jesiennego, celem poczynienia zapasów na nadchodzącą zimę, którą przepędzają w górach Jackson Hole. Napotkali wtedy na rządowych strażników, którzy pilnują zwierzyny, bezpłatnie wprawdzie, jako urzędnicy „polityczni", lecz otrzymują za każdą sprawę sądową, przez nich wytoczoną, sporą sumkę dolarów. Strażnicy bez przyczyny czepili się Indyan, obmyślając rzekome nadużycie prawa polowania z ich strony. Z zaarsztowanymi obchodzili się po barbarzyńsku, a gdy kilku usiłowało uciec, zabito ich na miejscu i rozpuszczono pogłoski: „Powstanie Indyan!" „Niebezpieczeństwo dla białych"... „Wojsko potrzebne!"... depeszowano na wszystkie strony.

Poważniej przedstawiały się rozruchy Indyan Sioux i Cheyenne w maju i czerwcu 1897 r. Nieopodal schroniska „Crows" w stanie Montana znaleziono wówczas zabitego Jana Hoovera, bogatego hodowcę. Około tego miejsca widziano wtedy wędrujące pokolenie Cheyennów. Szeryfowie orzekli więc, że Indyanie ci są mordercami. i zażądali od komendanta Indyan w Lame Deer, kapitana W. Stoucha, zezwolenia na ściganie i ukaranie winowajców. Kapitan odmówił, twierdząc, że Indyanie podlegają sądom ogólno-amerykańskim, a nie wyłącznie stanu Montany. Wiedział bowiem, jakie zamiary okropne żywią względem Indyan ci szeryfowie. Po otrzymaniu tej odpowiedzi zaczęły krążyć wieści podburzające, nawołujące białych do uzbrojenia się i wytępienia wędrujących Indyan. Cheyennowie, z doświadczenia wiedząc, czem grozi takie buntowanie się białych, posłali umyślnych po pomoc do przyjaciół Sioux w Dakocie, przeciw „białym zbójcom". Gdy biali się o tem dowiedzieli nastąpiła istna mobilizacya przeciw „czerwonym". Utworzono pięć szwadronów lekkiej kawaleryi, zaczęła się bezustanna wymiana depesz między 3-ma stanami sąsiedniemi, a „Białym Domem" w Waszyngtonie. Broń, naboje, rewolwery i wszelka amunicya miała być nadesłana ekstrapociągami, słowem akcya na wielką skalę.

Tymczasem, gdy te przygotowania wojenne trwały w całej pełni, dzielny kapitan Stouch wyznaczył nagrodę wysokości 50 dolarów za przyprowadzenie mordercy „żywego lub martwego". Po upływie 48 godzin policya indyjska sprowadziła uwięzionych dwóch młodych Cheyennów: Little Whirlwinda i Jana Redbirda, którzy na własną rękę dopuścili się zabójstwa.

Podczas rozprawy sądowej wyszedł na jaw fakt interesujący, że ci dwaj czerwoni młodzieńcy długie lata kształcili się w słynnym uniwersytecie w Harvard, a poprzednio w szkole przeznaczonej dla Indyan, w Karlisle. Zadaniem tych wychowańców miało być w przyszłości szerzenie oświaty śród własnych rodaków.

A ilu Indyan przypłaciło życiem to „powstanie"—„*abroad*",—ponieważ „ktoś" do nich strzelał z za płotu! Ilu „tak sobie" znikło bez wieści! Polowano na nich, jak na zwierzęta. Wielu białych szczyciło się liczbą zabitych przez nich czerwonych, „Red Skins", jakby tu szło nie o ludzi, lecz o zwierzynę łowną.

Z podobnych przyczyn błachych powstała „wojna indyjska" wiosną r. 1898 w krainie Leech Lake w stanie Minnesota, gdzie bogate towarzystwa posiadają kolosalne obszary lasów dziewiczych, sąsiadujących z posiadłościami Indyan.

W ostatniem ćwierćwieczu napisano całe biblioteki w sprawie indyjskiej. Rządy amerykańskie wyznaczają corocznie wiele milionów dla czerwonych współobywateli. Nie znaczy to jednak, że istotnie sumy te dochodzą do rąk właściwych, któreby je wydatkowały na indyjskie cele społeczne. Pieniądze te wzbogacają raczej armię urzędników i pośredników amerykańskich, których pełno przy każdej t. zw. agenturze indyjskiej.

Na te biura wydano w przeciągu jednego roku 1890 całe 7 milionów dolarów; na cele wychowawcze dzieci indyjskich wyznaczono rocznie 2 mil. dolarów. Ale jakie wyniki dała ta suma? Oto podług wykazów urzędowych z liczby 248,000 Indyan, tylko 70,000 nosiło ubiór człowieka cywilizowanego, a zaledwie 19,000 mieszkało po ludzku w domach; tylko 23,000 było w stanie cobądź przeczytać, a 27,000 umiało „wyrażać się" po angielsku, zresztą jedynie 7,500 dzieci indyjskich uczęszczało do szkół rządowych.

Indyanie z rezygnacyą poddają się przeznaczeniu, że muszą zniknąć z powierzchni ziemi. Szkoda im tylko oddać na pastwę obcych te rozległe rewiry łowieckie, rzeki, ryb pełne, bezkreśne prerye zielone i ogromne lasy dziewicze i góry skaliste, które tak niedawno jeszcze należały wyłącznie do narodów indyjskich. Indyanin wie, że jego lud myśliwski musi wymrzeć; jest przekonany, że sama przyroda, „Duch Wielki", bóg indyjski, sprzyja tej pracy niszczycielskiej białych i milczy, gdy ich siła wzrasta ustawicznie.

Żaden pomnik ani w lasach, ani na preryach nie pozostanie po Indyanach, nie będzie świadczył, że tam niegdyś żył i polował świetnie człowiek czerwony. Nie zostawia on po sobie żadnego wynalazku, żadnej literatury, żadnego dzieła sztuki. Tylko nazwy indyjskie stanów i miast, gór i dolin, rzek i jezior przekażą potomności pamięć o tym ludzie myśliwskim. Obcobrzmiące dźwięki przywiodą kiedyś na pamięć tego przedstawiciela szczepu zaginionego, gdy już „ostatni z pokolenia", ostatni z czerwonoskórych, ostatni czerwony myśliwiec wędrowny „powróci do prochu, z którego powstał"!...

Jerz.

Z Dalekiego Wschodu.

(Dalszy ciąg).

Śnieg, wypadł, może nawet za głęboki. Do wyjazdu byłem przygotowany, a za towarzysza tym razem wybrałem sobie znanego powszechnie naszym myśliwym przemysłowca, Leona Chudiakowa, jednego z pięciu braci. Z osobistością jego, jako nader charakterystyczną, sądzę, że nie będzie zbytecznem poznajomić czytelników „Łowca Polskiego," tembardziej, że czytelnikom rosyjskich gazet myśliwskich jest on doskonale znany.

Chudiakow jest od dawna moim dobrym znajomym. Polowałem z nim nieraz i nadal z nim z przyjemnością polować będę. Znanym on jest u nas osobiście i p. generał-gubernatorowi i zwykłym śmiertelnikom. Jest to właśnie ten sam Chudiakow, który przed kilka laty miał szczęście, czy też nieszczęście spotkać się naraz z trzema tygrysami. Szedł on wzdłuż rzeki Sujfuny, a tygrysy, stojąc na skale, przyglądały mu się z góry. Muszę bowiem nadmienić, że w połowie ósmego dziesiątka lat zeszłego stulecia tygrysów było tu jeszcze dosyć, bez porównania więcej, aniżeli obecnie. Budowa kolei najwięcej je wyniszczyła, lub przepłoszyła. Ładną, zimową skórę tygrysią jeszcze niezbyt dawno można było kupić za 30—50 rubli, gdy dziś płacimy za nią 200—300 i z trudnością można ją dostać.

Otóż podobna trójka była wielce pożądaną dla takiego myśliwego, jakim był Chudiakow to też zanim gapiące się tygrysy mogły się namyśleć, w jaki spo-

sób rozdzielić między siebie jednego myśliwego, ten celnemi strzałami kładzie jednego po drugim.

W owych czasach nowością jeszcze u nas były karabiny Winczestera. Pierwsze, jakie się do nas dostały, były cal. 44 z ładunkiem bez kapiszona (z eksplodującą masą na całej powierzchni kociołka). Uważaliśmy wtedy owe Winczestery za najlepszą broń. Dziś zarzuciliśmy je i dziwić się tylko można, jak taka nędzna broń mogła wtedy uchodzić za coś porządnego. Chudiakow właśnie strzelał z takiej broni, z czego można mieć pojęcie, jak strzelał i gdzie trafił zwierza, żeby go powalić jedną taką słabą kulą. Po strzałach, obszedłszy skałę, wdrapuje się na owo miejsce i znajduje wszystkie trzy tygrysy, leżące bez życia.

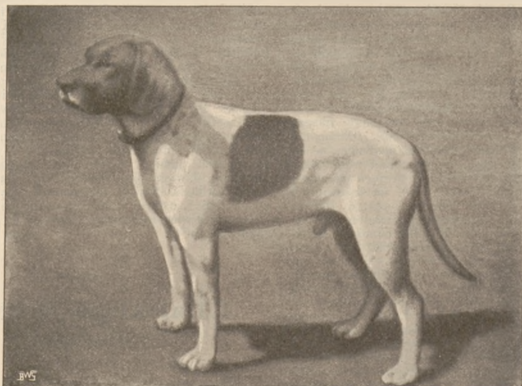
Chcąc skorzystać z czasu, póki zwierz jeszcze nie zastygł, obciągnął jednego, poczem miał zamiar to samo zrobić i z innemi. Tak jakoś nieoględnie przystąpił jednak do drugiego, który widocznie żył jeszcze, że ten schwycił go za prawą stopę i silnie mu ją skaleczył. Z bólu padł Chudiaków na ziemię, a tygrys, mając zdruzgotaną dolną szczękę, podciągnął go pod nęła, oblewając myśliwego, leżącego pod zwierzem. To zdecydowało o zwycięstwie, zwycięzca jednak leżał tracąc siły od upływu krwi i z bólu. W takiem położeniu zbliżał się nowy wróg, daleko groźniejszy, nieunikniony: noc długa, zimna, mroźna, z którą osłabiony ogranizm nie mógł myśleć o walce, marzyć o zwycięztwie.

Na szczęście, zaniepokojony długą nieobecnością jeden z braci wyjechał na spotkanie i odnalazłszy, przywiózł do domu, gdzie Chudiaków około czterech miesięcy przeleżał w łóżku.

Zwycięztwo swe jednak opłacił drogo. Stracił zupełnie stopę u prawej nogi, która dziś podobniejszą jest do kopyta; prawa ręka ma ściągnięte żyły i wyprostować się nie daje, a palce rąk przybrały najrozmaitsze pozycye i są prawie bezwładne. Nadto nosi na ciele i na głowie 25 ran, które są już ledwie widoczne. Wszystkie trzy tygrysy były to duże, stare osobniki.

Nie sądźcie jednak, aby powyższa katastrofa choć cokolwiek oziębiła myśliwski zapał Chudiakowa. Po

Z WYSTAWY PSÓW W WARSZAWIE.



„*Morre*" pointer angielski, nagrodzony złotym medalem.

Własność bar. Dewitzowej.

siebie łapami. Broń myśliwego leżała na boku, a nóż znajdował się na ciele obdartego tygrysa. Miał jeszcze wprawdzie Chudiaków niewielki scyzoryk w kieszeni ale wydobyć go nie było tak łatwo. Ręce miał skrępowane przedniemi łapami drapieżnika, który zapuszczał pazury w ciało nieszczęsnego. Myśliwy leżał właśnie na tym boku, na którym w kieszeni znajdował się ów scyzoryk. Trzeba go było dostać koniecznie, tembardziej, że tygrys jakgdyby z każdą chwilą stawał się silniejszym i niebezpieczniejszym, a myśliwy osłabł widocznie. Położenie było wielce krytyczne, dzięki jednak młodości swej i sile Chudiakow mógł się pasować ze strasznym i silnym, ale trafnie ranionym drapieżnikiem, nie władającym ani paszczą, ani zębami. Szło tu o życie lub śmierć, a taka ostateczność na ludzi tęgiego charakteru zawsze oddziaływa, sił dodając. Znalazłszy chwilę odpowiednią w czasie tego pasowania się, udało się nareszcie oswobodzić jedną rękę, dobyć i otworzyć scyzoryk. Każda sekunda była drogocenna. Jednem wprawnem pchnięciem w szyję przeżyna tygrysowi gardło. Gorąca krew obficie bryzwyzdrowieniu polował i poluje do dnia dzisiejszego i nie jeden tygrys padł od kuli jego. Parę lat temu miałem sposobność podziwiać odwagę jego przy barłogu niedźwiedzia, który zaległ w skale, dokąd tylko wązką szczeliną nad przepaścią można się było dostać. Zbliżenie się do tej szczeliny było nadzwyczaj ryzykowne, gdyż zwierz mógł jednem uderzeniem łapy strącić myśliwego do przepaści. Nikt z nas nie miał odwagi dostać się po wązkim gzemsie do otworu skały. Chudiakow bez najmniejszej obawy zaglądał do barłogu, a myśmy z dołu ostrzegali go, by tego nie robił i niedźwiedzia za uszy nie wyciągał, gdyż to może mieć smutny koniec. W rezultacie Chudiakow nie mógł wygnać niedźwiedzia, który zdruzgotał na drzazgi dwie żerdzie, użyte do wypędzenia go z barłogu.

Jak widzicie, z podobnym towarzyszem polować można śmiało. Myśliwy czuje się przy nim pewnym i spokojnym.

Miejsce, dokąd wiozłem Chudiakowa na dziki nie było mu znanem, chociaż oniemal cały kraj zna na wylot. Uprzedziwszy telegraficznie tego samego człowie-

ka, który jeździł ze mną za pierwszym razem, żeby obszedł stare miejsca przed naszym przyjazdem i przekonał się, gdzie dziki się trzymają a następnie spotkał nas na Małej Kabardze, wyjechaliśmy we dwójkę.

Tym razem dojechaliśmy znacznie wygodniej, gdyż całą drogę przejechaliśmy po lodzie rzeki Ussuri, oraz Wielką i Małą Kabargę. Przez czas mojej nieobecności knieja ożywiła się, gdyż w kilku miejscach odnowiono zimowe chaty, w których pomieścili się drwale.

Pietro—tak się nazywał nasz posłaniec—spotkał nas w umówionem miejscu i przyjął smutnemi nowinami. Według jego relacyi dzików w owej miejscowości nie było wcale. Są wprawdzie ślady i drogi, ale to tylko przechodnie; miejscowych zaś dzików niema zupełnie. Sądził on, że dziki przeniosły się na Małą Daubichę, z drugiej strony owej wielkiej góry, wszystkie bowiem ślady, jakie tylko spotkał, miały ten kierunek. Wiadomość ta była dla nas niewesołą, gdyż trzeba była jechać jeszcze ze 20 wiorst dalej, żeby się spotkać z dzikami.

(D. c. n.).

Jan Dąbrowski.

Z WYSTAWY PSÓW W WARSZAWIE.



„Daisy-Santi“ suka rasy Laverack-Setter, nagrodzona złotym medalem. Własność p. Oskara Saengera z Pabianic.

Polowanie na hipopatamy.

Hipopotam należy w Afryce, do najwięcej interesujących zwierząt łownych. Żyje on w tamtych stronach bardzo licznie, głównie w rzece Volta. Hipopotamy trzymają się zwykle w stadach i w rzadkich wypadkach napotyka się je pojedynczo. Kierownik stacyi niemieckiej w Tago, p. W., pisze o nich co następuje.

„Miałem często sposobność obserwować takie stada na rzeczonej rzece, ale zawsze zdaleka. Dla europejczyka nie łatwo hipopotama rozpoznać w wodzie. Za najmniejszym szelestem wiosła i t. p. ginie w nurtach. Najgłębsze miejsca skalistej rzeki, to dla nich najmilsze miejsce pobytu. Na ląd wychodzą na paszę tylko późnym wieczorem. Szlaki ich łatwo rozpoznać, bo potężne ich brzuchy na krótkich nogach wloką się po ziemi, znacząc drogę. Polowanie na lądzie na nie jest niebezpiecznem, bo, o ile tchórzą w wodzie, o tyle są śmiałe po za wodą. To też poluje się zwykle z łodzi. Jako kierownik stacyi w krainie Tago, oddalonej od rzeki Volta o 12 dni drogi wodą, urządziłem sobie pewnego razu ze swoim przyjacielem taką wycieczkę na hipopotamy. Do pomocy wyszukałem sobie sześciu śmiałych ludzi, drugie tyle do wiosłowania, dwie wielkie łodzie wyekwipowano we wszystko, i dalej w drogę. Trzymaliśmy się ciągle blizko brzegów, bo hipopotam, który przypadkiem z bólu lub goniony się tu zabłąka, jest bardzo niebezpiecznym przeciwnikiem, rzucając się bez namysłu na czółna. Tu potrzeba wiele zimnej krwi, by w tej chwili czółno zwrócić ku brzegowi i czemprędzej wyskakiwać z niego. Hipopotam pomimo swej zaciekłości na ląd nie wyjdzie, tylko druzgocze łódź na miazgę swemi potężnemi kłami. Nasza podróż odbyła się bez wielkich wrażeń, słońce palące dawało nam się tylko we znaki, przytem ciągłe nieruchome siedzenie w łodzi męczyło nas okropnie. Nareszcie usłyszeliśmy z ust krajowców wykrzyknik „Elo" (oto jest) i ujrzeliśmy na jakie 500 metrów przed sobą około sześciu hipopotamów, nurzających się w nurtach rzeki. Zbliżaliśmy się z największą ostrożnością. Wiosła spuszczono, załoga położyła się na spód łódek, tylko sternik po nad krawędzią sterem kierował. W ten sposób zbliżyliśmy się na jakie sto kroków, daliśmy obydwaj ognia, a krajowcy z szybkością błyskawicy zwrócili łodzie ku brzegowi i powyskakiwali na ląd. Hipopotamy tymczasem znikły pod wodą i nie pokazały się więcej. My wróciliśmy w lichych humorach do stacyi, by ze złości sprawę zalać. W kilka godzin doniesiono nam, że mniej więcej o 1000 metrów od miejsca, gdzieśmy dali ognia, znaleziono nieżywego hipopotama. Osiodłano konie i pospieszyliśmy na miejsce. Kula tkwiła po za uchem. Kto z nas ranę zadał, trudno docieć, bośmy byli obydwaj uzbrojeni w jednakowe sztucery. Mięso i skórę podarowaliśmy krajowcom, zabierając tylko na pamiątkę zęby.

Krajowcy gotują hipopotama ze skórą, wysuszywszy połcie i ćwiartcie wprzód na słońcu; dodają do tego korzeni tak ostrych, że żaden europejczyk ich nie

zniesie. To też nasi europejscy towarzysze pocieszyli się wołowiną, z wołu, którego umyślnie w tym celu dla nich kazałem zabić."

Korespondencye „Łowca Polskiego."

WYSTAWA PSÓW.

Petersburg, *w maju.*

Towarzystwo miłośników psów rasowych urządziło od 10-o do 14-o maja n. s. XV-ą z kolei wystawę psów, koni i przedmiotów mających związek z myślistwem. Rozumie się, że jak zwykle, tak i w r. b. psy stanowiły najważniejszy i najgłówniejszy oddział wystawy, która świetnością przewyższyła wszystkie poprzedzające. Wzrastająca z każdym rokiem ilość wystawianych psów najlepszym jest dowodem, jak podobne popisy dodatnio wpływają na rozpowszechnianie się racyonalnych poglądów na wartość psów rasowych. Urządzenie wystawy było, jak zawsze, proste, lecz dogodne; olbrzymi manež michajłowski bardzo się nadaje do tego rodzaju popisów. Publiki, przez wszystkie pięć dni trwania wystawy, a szczególniej w dniu ostatnim, bywało bardzo dużo. Między zwiedzającymi znaczny procent stanowiły przedstawicielki płci nadobnej, które możnaby rozdzielić na dwie kategorye: pierwsza składała się z młodych i eleganckich dam, bawiących się różnemi rodzajami sportu, a druga z mało eleganckich i podstarzałych niewiast, zajmujących się hodowlą i sprzedażą różnych dogów, pudli i małych pokojowych piesków. Za to między płcią brzydką przeważali liczbą prawdziwi myśliwi i amatorowie psów.

Lecz przejdźmy do rozpatrzenia wystawionych psów.

Jak zwykle, liczbą i doborem przeważały różnych ras wyżły, których było 292 na ogólną liczbę 843 wystawionych psów czyli około 35%. Pomiędzy wyżłami znów dominowały settery (206 na 292), które dzieliły się jak następuje:

Settery angielskie, wszystkie, co do jednego, maści dawnych lawerakow. Na szczęście, po lawerakach została tylko maść, a zaginęły bezpowrotnie krótkie nogi, silnie wygięte kolanka i piętki tylnych nóg, zadługa szerść i długie, bezwładnie wiszące ogony dawnych laverack-setterów. Opinija takiego autorytetu, jakim był Stonehenge i takiego hodowcy, jak Purcell Llevellyn, nie pozostała bez wpływu i typ ulubiony, wyprowadzony przez Laveracka, należy już do przeszłości.

Oddział angielskich setterów był bardzo dobrze reprezentowany przez 91 egzemplarzy, które zdobyły 4 złote medale, 13 dużych srebrnych i 11 małych srebrnych nie licząc medali bronzowych i listów pochwalnych. Pomiędzy angielskiemi setterami wyróżniał się nadzwyczaj harmonijną budową i oryginalną maścią „Scotch-Boy" p. Malama; ma on na całem ciele, na mordzie i na uszach lawerakowskie centki podłużne, ale nie czarne, ani nie żółte, lecz pięknego, ciemnokasztanowatego koloru. P. Skarbek - Ważyński wystawił w tym oddziale 7 egzemplarzy; z tych znany w Warszawie „Champion-Tom" musiał się tym razem zadowolnić w srebrnym medalem, gdyż był nie w zupełnym porządku; pozostałe 6 sztuk niczem nie wyróżniały się.

Settery irlandzkie w r. b. przewyższyły liczbą angielskie (92 sztuki), a doborem także nie ustępowały tym ostatnim. Przyznano im 5 złotych, 13 dużych i 9 małych srebrnych medali, oprócz niższych nagród. Chociaż w tak licznym oddziale musiały być psy różnej, a często i bardzo małej wartości, w ogóle jednak typ irlandzkich setterów przedstawiał się jako bardzo wyrównany. Piękna ta rasa, przerobiona w ciągu ostatnich lat kilkunastu na bardziej lekką, elegancką i o charakterze łagodnym i posłusznym, zyskuje widocznie coraz więcej zwolenników. Pomiędzy dawnymi znajomymi odnalazłem w tym oddziale przepysznego „Boy'a" p. Burenina, którego portret pomieszczony był w „Łowcu Polskim". Pies ten wystawiony był na sprzedaż po za konkursem. Obok „Boy'a" wystawiony był syn jego „Tom," należący do p. Durdinej. Pies to jeszcze niezupełnie sformowany (1 rok i 3 m.), ale bardzo rasowy i podobny do ojca; na przyszłych wystawach powinienby zyskać najwyższe nagrody.

Settery szkockie stanowią oddział najmniej liczny pomiędzy wyżłami (tylko 23 sztuki). Dostały one 2 złote, 6 dużych i 3 małe srebrne medale; stosunek więc nagród w tym oddziale był bardzo znaczny i właściciele nie mogą się skarżyć na lekceważenie sędziów. W grupie szkockich setterów daje się także zauważyć dążenie, choć powolne, do zbliżenia typu do setterów angielskich; najlepszym w niej był „Nero" p. Heilborn'a.

Pointery. Wystawiono ich 63 egzemplarze; liczbą więc, jak zawsze w Petersburgu, nie dorównywają setterom i to nietylko wziętym w ogóle, ale nawet oddzielnie każdej z grup setterów angielskich i irlandzkich. Za to doborem i wartością wielu pojedyńczych egzemplarzy wcale nie ustępują setterom. Zdobyły one 5 złotych, 6 dużych i 5 małych srebrnych medali. Pomiędzy pointerami nie spotyka się już ani zbyt lekkich dawnego typu *Edge*, ani ciężkiej formy przechodowej, powstałej przez dodanie krwi francuzkich braków. Obecne pointery, choć bardzo różnej wartości indywidualnej, wszystkie są typu średniego, dostatecznie lekkiego i silnego zarazem. W oddziale tym wyróżniały się: „Rayo", p. Karcewa tryumfator wystaw w r. 1900 i 1901, którego portret był pomieszczony w „Łowcu Polskim" i „Roks" p. Łunina.

Legawce. W tym oddziale pomieszczają się wszystkie wyżły, które nie są ani pointerami, ani setterami. W r. b. wystawione 23 egzemplarze wszystkie były krótkowłose. Widocznie próby robione ze sprowadzanemi z Niemiec za drogie pieniądze ostrowłosemi uniwersalnemi psami wypadły niepomyślnie, skoro nie mogły się one rozpowszechnić. Pomiędzy wystawionemi legawcami były psy wcale ładne; w ogóle jednak tylko to można o nich powiedzieć, że te były najlepiej, najbardziej prawidłowo zbudowane, które miały w sobie najbardziej widoczną domieszkę krwi pointerów. Zdobyły one 4 duże i 4 małe srebrne medale.

Po wyżłach, najliczniejszą grupę stanowiły *psy gończe*, dzięki udziałowi trzech wielkich psiarń.

Gatczyńska Cesarska psiarnia wystawiła grupę 70-u gończych, mieszańców po psach ruskich i fox-houndach. Tegoroczna grupa jest bez porównania lepszą od zeszłorocznej; jest ona bardzo jednolitą, z dużą przewagą krwi fox-houndów, podczas gdy w zeszłorocznej w różnych egzemplarzach to jeden, to drugi typ przeważał i tylko maść u wszystkich była jednakową.

Druga grupa gończych, wystawiona przez księcia Mieńszykowa - Korejsz, składa się z 26 ruskich gończych, tak zwanych czaprakowych, to jest takich, w których czarny kolor pokrywa tylko grzbiet i boki w kształcie czapraka, zlewając się z kolorem żółtym, pokrywającym całą resztę ciała. Gończe te mają widoczną domieszkę psów typu zachodniego, bo w ogóle czystej krwi ruskie gończe już nie istnieją. W każdym razie cała ta złaja jest bardzo dobrze dobrana i o typie wyrównanym.

Nakoniec trzecią grupą wystawił p. Moraczowski. O gończych p. Moraczewskiego pisałem już dwukrotnie w poprzednich sprawozdaniach. Tegoroczna złaja, tak jak i poprzednie, stwierdza jednolicie i konsekwentnie prowadzoną hodowlę. Składa się ona z 24 bardzo dobrych i silnych gończych, nazwanych przez właściciela litewskiemi. Są to dawne polskie ogary z pewną przymieszką krwi gończych ruskich, przez co mordy są mniej tępe i niepomarszczone, uszy trochę krótsze i nie tak zaokrąglone od dołu a podpalanie nie tak ostro odcina się od koloru czarnego. Z resztą cała złaja bardzo dobrze utrzymana w jednym typie. Wszystkie wymienione trzy grupy za całość otrzymały po złotym medalu; p. Moraczewski, oprócz tego, otrzymał nagrodę w przedmiocie od Towarzystwa; pojedyńcze egzemplarze z psiarni cesarskiej dostały 8, a księcia Mieńszykowa 2 duże srebrne medale.

Było jeszcze 20 gończych, wystawionych pojedyńczo przez różnych właścicieli, lecz między niemi nie znajdowało się nic wyróżniającego.

Następną grupę co do ilości stanowiły *jamniki*, których było 74, a mianowicie: zakładu hodowniczego „Newa" pani Breyer-Dumstreg wystawionych w oddzielnej zagrodzie, sztuk 44 i innych właścicieli sztuk 30. Jak znakomicie prowadzony jest zakład „Newa" dowodzi ilość nagród przysądzonych jego wychowańcom, a mianowicie 11 złotych i 12 dużych srebrnych medali, nie licząc innych odznaczeń. Z pozostałych 30-u jamników różnych właścicieli tylko 1 dostał złoty i 11 wielkie srebrne medale. Oddział jamników był zatem najlepiej reprezentowany na wystawie i stosunkowo zdobył największą liczbę nagród. Dowodzi to zupełnego ustalenia rasy t. j. zdolności w danej rasie przekazywania swych cech potomstwu.

Fox-terrierów było 58, które dostały 5 złotych i 14 wiel. srebrnych medali oprócz mniejszych odznaczeń. Stosunek przyznanych nagród do ilości psów wystawionych jest tu zupełnie inny. Rzeczywiście, obok wybornych fox-terrierów p. Dumstrey i Beno można było widzieć dużo piesków zupełnie nietypowych. Rasa fox-terrierów, jako niedawno powstała, nie jest jeszcze dostatecznie ustaloną i dlatego widzi się tak znaczne różnice między pojedyńczemi egzemplarzami. Z drugiej jednak strony nie ulega już wątpliwości, że dobry fox terrier, do polowań w norach jest bez porównania lepszy od najlepszego jamnika.

Ostatnią liczniejszą grupę psów myśliwskich stanowiły *charty*, a między temi, jak zawsze, najliczniej były reprezentowane charty ruskie o długim włosie (psowyja borzyja), których było 45 (6 złotych i 3 w. srebrne medale). Angielskich chartów było 15 (3 w. srebrne medale). Oprócz powyższych znajdował się na wystawie 1 chart turkmeński, podobny do perskich i kaukazkich, to jest z długiemi, obwisłemi usza-

mi, pokrytemi długim włosem i z piórem pod ogonem przy dość krótkiej szerści na reszcie ciała.

Spanielów było wszystkiego 8 sztuk, z których 4 czarne field-spaniele, 2 kokiery i 2 bez określonego typu. Wszystkie one robiły wrażenie rozkarmionych psów pokojowych.

Jako *retrievera* wystawiono 1 tylko psa, widocznie mieszańca po irlandzkim wodnym spanielu i jakimś wyżle. Wprawdzie retriewerem może być każdy pies dostatecznie posłuszny i dobrze aportujący, ale to będzie retriewer użytkowy, a nie wystawowy. W obec ostatecznie i jasno określonych dwoch ras retriewerów, na wystawach, w tej grupie, powinno być miejsce tylko dla przedstawicieli tych dwóch ras, a nie dla każdego aportującego mieszańca. Podług mnie, komisya, przyjmująca psy na petersburgskie wystawy, błądzi, badając psy tylko co do stanu zdrowia i pomieszczając je, bez żadnej krytyki, w oddziałach zadeklarowanych przez wystawców. Jeżeli wystawy mają obznajmiać poglądowo, nie powinny tejże publiczności wprowadzac w błąd przez niedokładną klasyfikacyę psów.

W roku obecnym miało to miejsce z owym mniemanym retriewerem, a przez dwa lata poprzedzające, niemiecki, ordynaryjny i kurtyzowany legawiec figurował w oddziale pointerów.

Na owym retriewerze kończy się wielki dział właściwych psów myśliwskich na tegorocznej wystawie. Było ich razem 634 czyli $^{3}/_{4}$ całej ilości.

Tu zaliczają jeszcze do psów myśliwskich ostrouche *łajki*, których było 42. Rzeczywiście psy te, bez stanowczo określonych cech, typowych, służą na północy i wschodzie do celów myśliwskich; dla nas jednak pod tym względem są one bez żadnego znaczenia. Najlepsza łajka nie zastąpi do polowania na ptactwo kiepskiego nawet wyżła, a na czworonogą zwierzynę—jakiegokolwiek gończaka. Co zaś do polowania na niedźwiedzie i dziki, to między najprostszemi kundysami znajdzie się wielu godnych rywali łajek. Te ostrouche kundelki mogą mieć jakąś wartość tylko dla nawpół dzikich myśliwych, którzy innych psów nie znają lub trzymać nie mogą.

Nad psami niemyśliwskiemi dłużej zastanawiać się nie będę; podam tylko ilości poszczególnych ras dla określenia, które z nich cieszą się większym popytem. I tak: senbernarów było 43, buldogów i pudli po 15, collie 14, dalmackich dogów 12, niemieckich dogów 11, szpiców 10, rożnych pokojowych terriorów 6, niufunlendów 5, ruskich owczarków 3 i nakoniec, różnych małych pokojowych piesków 32.

Ogólna cyfra 840 psów jest rzeczywiście imponująca i życzyć tylko należy, ażeby zapowiedziana pierwsza warszawska wystawa zdołała zebrać choć dziesiątą część tej ilości.

W czasie trwania wystawy i w tymże michajłowskim maneżu, tylko w rannych godzinach, odbyły się próby foxterrierów i jamników w sztucznej norze na lisy i borsuki. Próby te ponownie stwierdziły wyższość dobrych fox-terriorów nad najlepszemi jamnikami. Np. fox-terrier pana Beno „Raby-Opal," wyciągnął żywcem z nory tęgiego lisa, a foxterrier księcia Leuchtenbergskiego, „Fox II," zrobił to samo z borsukiem. Jamniki nawet kusić się nie mogą o podobne czyny. Bardziej szczegółowe sprawozdanie z tych prób czytelnicy „Łowca Polskiego" znajdą na innem miejscu.

August Sztolcman.

Listy do „Łowca Polskiego."

Szanowny Panie Redaktorze!

W N-rze 12 „Łowca Polskiego" w związku z artykułem p. Głuskiego znajduję wyjaśnienie Redakcyi, że fabryka szwedzka wyrabia bronie tanie dla gajowych i strzelców. Wiadomość ta wymaga sprostowania, albowiem fabryka szwedzka „Husqvarna Vapenfabriks Aktiekolag" wyrabia bronie średnich i wysokich gatunków, jak to widać z załączonego tu oryginalnego cennika szwedzkiego. Wobec wyrobu broni szwedzkich sposobem mechanicznym na precyzyjnych maszynach — odznaczają się one nietylko bardzo dokładną robotą, lecz i niezwykle nizkiemi cenami. Sądząc z 3-ch sztuk, przez fabrykę na wzór przysłanych, bronie szwedzkie, które przy próbie dały wyśmienite rezultaty strzałów, powinny zdobyć u nas ogólne uznanie, o czem się niebawem przekonamy.

Ponieważ szwedzkie typy broni dla nas niezupełnie się nadawały, zamówiliśmy tymczasem trzy specyalne modele, najbardziej u nas przez szeroki ogół myśliwych pożądane, w średnich cenach (od 55 do 80 rubli).

Uprzejmie prosząc o łaskawe zamieszczenie powyższych słów kilku w „Łowcu Polskim," łączę wyrazy wysokiego szacunku

Antoni Wolski

Współwłaściciel firmy „B. Ronczewski"

Właściwie list p. W. w niczem nie prostuje podanego przez nas dopisku do artykułu p. Głuskiego, zamieszczonego w N. 12. Nie twierdziliśmy bynajmniej, że wzmiankowana w liście p. W. fabryka szwedzka wyrabia *tylko* broń tanią dla gajowych, lecz zaznaczyliśmy, że z tej fabryki można mieć broń tanią, która wyrugowałaby tanią broń niemiecką, a nadesłany nam cennik najzupełniej to stwierdza, bowiem fabryka owa wyrabia dubeltówki od 47 kron—co na nasze pieniądze wynosi 24 rb. 40 kop.

Co do broni średniej ceny (około 80 rb.), niemiecką broń doskonale zastąpić można produktem fabryk francuskich i belgijskich, że wspomnimy takie firmy, jak Manufacture de Saint Etienne z jej „Idealami," Manufacture Liegoise z jej „Cockerilami," fabrykę Francotta i wiele innych. Skoro p. W. uważa, że do konkurencyi z temi fabrykami może stanąć i fabryka szwecka—tem lepiej, myśliwi bowiem będą mieli większy wybór.

Na razie jednak p. W. sam pisze, że typy broni szwedzkiej nie nadawały się dla naszych myśliwych, i przyszłość dopiero pokaże, czy się nowe typy nadadzą. Tania zaś broń szwecka, jakiej potrzebujemy dla strzelców i gajowych, już dziś, bez żadnych zmian, mogłaby wejść w użycie, rugując zupełnie fabrykaty niemieckie, o co nam właśnie idzie w danej chwili—i dla tego na fabrykę szwecką zwróciliśmy uwagę w poprzednim naszym dopisku.

O wysokich gatunkach broni nie może być mowy tam, gdzie najwyższa cena dubeltówki oznaczona jest na 400 kron, które równają się naszym 200 rub. Bronie te mogą bardzo dobrze strzelać, wysokiego gatunku jednak być nie mogą, bowiem ani Niemcy, ani Belgia, a więc i Szwecya, broni wysokiego gatunku, w ścisłem tego słowa znaczeniu, za tę cenę produkować nie może.

Redakcya.

POMÓŻMY IM...

Każdy z nas, Polaków, stara się być „uniwersalnym"; każdy musi koniecznie być skończonym literatem, muzykiem, technikiem, politykiem, teologiem, hipologiem, myśliwym.... Każdy u nas musi z równem zajęciem studyować „Chimerę" jak i „Przegląd Techniczny", każdego z nas obchodzą zarówno wyniki wojny w południowej Afryce, jak i warszawskie Derby. Zmieniamy tylko stosownie do okoliczności naszą powłokę. Jak w Warszawie na wiosnę wszyscy z werwą rozprawiają o wyścigach, tak na wsi w lecie i w jesieni lubią rozwodzić się nad polowaniem i ten sam siwowłosy radca, co zgrał się w sezonie wiosennym w totka, i student wychudły, i starszy żaczek szkolny i płowowąsy ogorzały hodowca—agronom. Szybko krzyżują się nazwiska Greener'ów i Lepage'ów (tych ostatnich szczególnie w ustach starszego pokolenia nemrodów) ze słowami chocke, cylinder, hart-shot; mignie nawet czasami jakaś zapomniana pistonówka, lub lefoszówka.

Że jednak jesteśmy tak wszechstronnie powierzchowni i umiemy wszystko, jak to mówią, po łebkach, więc, chociaż lubimy błysnąć naszemi zdolnościami, chociaż uważamy wszystko, co drukowane, za święte, boimy się, jak ognia, pozostawić po sobie jakiś kawałek zadrukowanego lub zapisanego papieru. Bo, co prawda, łatwo opowiadać o wszystkiem długo i szeroko, szczególnie, o ile ma się cierpliwego i śpiącego słuchacza. Ale zupełnie inna sprawa, kiedy mamy uwiecznić czarno na białem nasze słowa. Jeszcze pół biedy kogoś tam ukłóć zręcznie (naturalnie pod puklerzem pseudonimu), wydać z za płotu jakiś wojowniczy okrzyk: „nie ustawać", lub inny równie energiczny; nawoływać kogoś do wytrwania, pracy, obowiązków i innych wzniosłych rzeczy; jednem słowem, puszczać w obieg z jaknajwiększym słomianym zapałem jaknajwięcej, jaknajpiękniej i najefektowniej brzmiących frazesów, których zawsze na wszelki wypadek mamy duży, niewyczerpany niemal zapas. Zastosowujemy je w tym lub owym porządku, w tym lub owym tonie do wszelkich okoliczności: mieszczą się one podczas chrzcin, zebrań przedwyborczych, śniadanek koleżeńskich, polowań i wielu innych uroczystości.

Szczególnie w czasie kolacyjki po polowanku,

przy kieliszku, co za gładkie miodo-płynne sypią się, jak z rękawa, słówka! Co za hodowcy zwierzyny, co za znawcy broni, a jacy strzelcy, współpracownicy wszystkich pism łowieckich krajowych i zagranicznych; prawie tak wybitni działacze w kniei lub na kartoflanem polu, jak na zielonym stoliku!

Rzeczywiście na jakieś 60,000 myśliwych, (gdyż koło tej liczby bywa wydawanych biletów na broń w gub. Królestwa Polskiego,) znajdujemy aż 6, czy 7 nazwisk, które stale ukazują się na szpaltach naszych pism łowieckich, o ile, naturalnie, nie policzymy tych wszystkich panów, co umieszczają raz na trzy lata jakąś ciekawą bajeczkę, to o koźle, co uciekł już z półmiska, to o dubelcie, co miał odstrzeloną nogę i kupił sobie nową w berlińskim zakładzie ortopedycznym, to o psie, co był naczelnikiem dystansu w Stanach Zjednoczonych, lub też coś innego, jeśli nie zupełnie takiego, to przynajmniej w tym guście. Czyli, że przeciętnie na 10,000 myśliwych trafia się aż jeden prawdziwy myśliwy, dbały o rozwój myśliwskiego sportu.

Nie idzie mi o to, żeby z igły robić widły, ani też sprawę łowiectwa podnieść do kwestyi stanu, do pytania: być czy nie być, ale trzymam się tego zdania, że cokolwiek robimy, starajmy się robić jaknajlepiej i nie zamydlajmy darmo ani sobie, ani innym oczu. Polowanie wszyscy uważamy li tylko jako sport, jako zbytkowną nawet rozrywkę, że tak powiem, ale skoro wybraliśmy ją z pomiędzy wielu innych, skoro wydajemy na nią dość pieniędzy, skoro uczuwamy jej potrzebę w przerwach po twardej, uciążliwej pracy i nie umiemy, nie możemy, czy nie chcemy obejść się bez niej, starajmyż się doprowadzić ją do pewnego rodzaju doskonałości, nie bądźmy zwyczajnymi rzeźnikami zwierzyny.

A czy my staramy się przysporzyć organowi jego większej liczby zdolnych i chętnych współpracowników? Wszak jest to pismo fachowe, które nie zapełnia szpalt swoich wiadomościami o teatrach, zabawach, różnych sensacyjnych skandalikach, kradzieżach i innych interesujących sprawach, którego artykuły muszą być treściwie i poważnie traktowane, a nie być rozprawami „de lana Caprina."

U nas większość myśliwych lubi sobie popukać, zjeść dobrego bigosiku po polowanku; nawet z nadejściem świeżego numeru łowieckiego pisma lubi przeczytać sobie do poduszki dodatek powieściowy, trochę owych sensacyjnych anegdotek myśliwskich, no, a nad resztą... zasnąć spokojnym snem sprawiedliwego, zmożonego pracą umysłową i fizyczną człowieka, a na drugi dzień młodemu ordynatowi oddać szczątki numeru na latawca, lub cel. Na czele całego ruchu w tej dziedzinie stoi kilka tylko jednostek, które na barkach swoich muszą dźwigać cały jej ciężar i odpowiedzialność i którym na chwilę nie wolno spocząć, bo inaczej stanęłaby cała maszyna.

Zdaje mi się, że w danym wypadku pp. myśliwym chodzićby powinno, jeśli nie o jakieś inne względy, to przynajmniej o własną ambicyę.

Jan Głuski.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Wydziału Ochrony i polowań, 17 czerwca. Na pierwszem posiedzeniu nowowybranego Wydziału Ochrony i Polowań dawniejszy przewodniczący tego Wydziału, p. Wł. Jacobson, złożył wszelkie książki rachunkowe wraz z dowodami i spisem inwentarza w Osiecku w ręce nowego przewodniczącego p. Wł. Słonczyńskiego. Wydział gremialnie udaje się do Osiecka celem sprawdzenia inwentarza na gruncie.

P. Chołaczkiewicz pod Sieradzem proponuje wzięcie w dzierżawę polowania na jego majątku. Wydział jednak przyszedł do przekonania, że dla Towarzystwa polowanie to nie byłoby odpowiednie. Postanowiono jednak ogłosić propozycyę p. Ch. a może się złoży z pośród Członków kółko myśliwych, któreby to polowanie wzięło.

Posiedzenie Rady, 18 czerwca. Komitet Wystawy psów złożył rachunki wystawowe. Wydatki na urządzenie Wystawy wyniosły przeszło 2000 rub., że zaś dochody z biletów wejścia, wpisowe od psów i za żywienie psów na Wystawie wyniosły przeszło 1700 rub., przeto niedobór będzie nieznaczny. Pozostaje jednak inwentarz Wystawowy, pod postacią boksów, łańcuchów, siatek i t.p., który kosztował przeszło 1000 rub., przeto Wystawa dała właściwie zyski, nie straty. W celu ostatecznego sprawdzenia i zestawienia rachunków Wystawowych wydelegowane z Rady komisyę, która szczegółowy rachunek przedstawi na następnem posiedzeniu.

Posiedzenia Rady w ciągu miesięcy letnich odbywać się będą co dwa tygodnie.

P. gubernator łomżyński zawiadomił Radę, że najgorliwszy w ściganiu kłusownictwa w gub. łomżyńskiej w roku zeszłym był strażnik Mogilnicki. Rada postanowiła wydać M. nagrodę w postaci srebrnego zegarka.

Na posiedzeniu Delegacyi Wyborczej w d. 16 czerwca w poczet Rzeczywistych Członków Oddziału przyjęci zostali następujący kandydaci: pp. Baranowski Antoni z Ostaszewa, Palmowski Stanisław z Milanowa, Dobrowolski Zdzisław z Warszawy, Zawadzki Józef z Sobiekurska, Jankowski Teodor z Warszawy, Heppen Juljan z Warszawy.

WIADOMOŚCI OSOBISTE.

Zdrowie hr. Józefa Potockiego poprawiło się natyle, że hrabia mógł opuścić Warszawę w sobotę d. 28 z. m., udając się „Nord-Expressem" do Paryża, gdzie podda się dłuższej kuracyi masażowej pod kierunkiem dra Bergera. Złamana kość zrosła się zupełnie i hrabia przed wyjazdem mógł już o kulach robić przechadzki po pokoju, a nawet próba chodzenia po schodach, wypadła bardzo pomyślnie. Sądzimy, że wiadomość tę przyjmie z radością nasz świat myśliwski, który przed paru miesiącami tak głęboko współczuł nieszczęściu znakomitego sportsmena.

Drobiazgi Myśliwskie.

Obfity lęg. P. Stanisław Lilpop z Brwinowa komunikuje nam, że znalazł gniazdo bażancie, zawierające 16 jaj, z których 2 tylko okazały się dzbukami. Młode były już wyprowadzone 10-go czerwca.

Zuchwały rogacz. Książę Władysław Lubomirski zabił w d. 12 czerwca rogacza, który w jego oczach rozpruł kozę rogami, tak, że jej wnętrzności wypuścił. Rogacz ten znany był już oddawna ze swej wojowniczości, a nawet, według zdania służby leśnej, rzucał się na jelenie.

Oryginalne zachowanie się rogacza. Pewien leśnik w Lausigk, w Saksonii, wybrał się d. 9 kwietnia r. b. z puhaczem dla zapolowania na drapieżniki. Ponieważ wiatr wiał od wschodu i drapieżniki nie nadciągały, po ubiciu kilku wron, schował leśnik wypchanego puhacza do pudła, umieścił je tymczasowo w pobliskim zagajniku dębowym i poszedł skontrolować rewir, w którym stały zwykle sarny. Przegląd wypadł znakomicie, spotkał kilka rudli i postanowił powrócić do domu. Wstąpiwszy po pudło z puhaczem, drugą nad lasem powracał do domu; w tem na jakie 200 kroków spostrzega kozła i 2 kozy, pasące się na oziminie. Przystanął, aby nacieszyć się tym zawsze miłym widokiem. Sarny zaczęły mu się przyglądać, lecz po małej chwili spokojnie żerowały dalej. Kozioł zaś zaczął zwolna podchodzić ku leśnikowi. Zaciekawiony leśnik, co z tego wyniknie, stał jak mur i zastanowił się nad przyczyną tego niezwykłego zachowania się rogacza. Spojrzawszy na polerowaną powierzchnię pudła, o którą odbijał się refleks słońca, zbliżającego się ku zachodowi, odgadł przyczynę zjawiska, intrygującą rogacza.

Na jakie 10 kroków kozioł przystanął i z opuszczonym łbem zwolna szykował się do wytarcia świeżo wyrosłych rogów o intrygujący go przedmiot. W tem laska wysunęła się z ręki leśnika i spłoszyła kozła, który zdawał się po za intrygującym go przedmiotem nie zwracać najmniejszej uwagi na stojącego leśnika.

Przywóz dzików z Bośnii do Niemiec został zakazany na podanie komitetu handlowego z Würzburga. Przekonano się bowiem, że importowane młode dziki były pospolitemi wieprzakami, które hodowane były na wolności do roku w lasach i mokradłach a przez osmalenie nadawano im sztuczne wygląd prawdziwych dzików. Hodowla w ten sposób prowadzona dawała bośniackim fermerom znaczne zyski, import bowiem ulubionych „bośniackich warchlaków" do Niemiec był swego czasu duży.

Łosie rogi zostały wykopane w gliniance w Glockenthal pod Thun, w kantonie Berneńskim. Łosie, jak wiadomo, trzymają się okolic obfitujących w błota i łozinę, a takich warunków górzyste położenie Szwajcaryi nie dostarcza. Wykopany zabytek daje się domyślać, że przed wiekami szlachetny ten zwierz przebywał i w Szwajcaryi.

Szczątki żubra. Przy szlamowaniu jeziorka wykopane zostały w Borgholmer Kungsgården (Szwecya) szczątki żubra. Szczególnie nasada z rogami była dobrze jeszcze zachowana; szczątki te, starannie zebrane, zostały odesłane do muzeum państwowego w Sztokholmie. Szczególnie wspaniałe były rogi przewyższające grubością okazy znalezione w okolicach Gotlandu i Olandu, które to wyspy kiedyś z powodu bujnej roślinności były ulubionem siedliskiem żubrów.

Oswojony łoś. Jakkolwiek w Szwecyi zwierzostan łosi jest dobry, rzadko jednakowoż można schwytać młodego łosia. Wypadkiem tylko udało się rolnikowi w środkowej Szwecyi posiąść młodego łosia, którego zupełnie oswoił, a nawet objeździł i zaprzęga do sanek. Łosia tego znalazł rolnik na drodze w lesie, prawdopodobnie niedawno ulężonego. Wiadomo jest, że klempa przeważnie lęże dwa łoszęta. Otóż klempa, przechodząc przez drogę, prawdopodobnie nie zdążyła donieść do obranego legowiska i uległa dwa cielęta na drodze, z których sztuka mocniejsza pociągnęła za matką, a słabsza pozostała na drodze. Znalezioną sztukę wypadkiem, rolnik zabrał do domu i nakarmił świeżo udojonem mlekiem, które chętnie piło. W pierwszych dwóch miesiącach łoszę dostawało 9 litrów mleka dziennie w 3 dawkach; w trzecim miesiącu dodawano do mleka lnianego siemienia rozpuszczonego w gorącej wodzie, poczem łoszę zaczęło zwolna jeść trawkę i delikatne listki. W czwartym miesiącu dostawało otręb żytnich parzonych i w ten sposób silnie odżywiane wyrastało szybko, okazując zawsze wesoły i łagodny temperament i przywiązało się tak do swego pana, że jak pies wszędzie za nim chodziło. Przez lato i jesień aż do końca listopada mógł łoś swobodnie chodzić po podwórzu, czasami chodził do lasu i na noc pozostawał, lecz rano już zjawiał się i nie zastawszy przygotowanego jedzenia dopominał się, drapiąc racicami do drzwi. Po skończonym roku zaczął rolnik łosia zaprzęgać, szybko przyzwyczaił się do wędzidła i kłusem tak Wychowanek szybko biega, że żaden koń mu nie nadąży. Obecnie karmi się owsem, sianem, sieczką, chlebem, suchemi liśćmi i kartoflami, które czy surowe, czy też parowane stanowią dla niego przysmak prawdziwy.

WYKAZY MYŚLIWSKIE.

W rewirach Wessely, Sadek, Hostialkow, Vucskomező na Morawach i Węgrzech, należących do hr. Fryderyka Chorinsky'ego zabito w 1901 r.:

Wessely. Zwierza użytkowego: 91 rogaczy, 43 kóz, 2793 zajęcy, 34 dropie, 1 dziką gęś, 40 królików, 1814 bażantów, 1830 kuropatw, 79 dzikich kaczek, 1 słonkę i 37 przepiórek. Razem 6763 sztuk.

Drapieżników: 5 lisów, 1 wydrę, 2 kuny, 46 tchórzy, 150 łasic, 277 różnych szkodników i 685 drapieżnych ptaków. Razem 1166. Ogólna suma 7929 sztuk.

Sadok. Zwierza użytkowego: 14 rogaczy, 281 zajęcy, 10 królików, 1 cietrzewia, 24 bażanty, 376 kuropatw, 5 dzikich kaczek i 5 słonek. Razem 716 sztuk.

Drapieżników: 6 lisów, 3 kuny, 10 tchórzy, 17 łasic, 400 różnych szkodników, 309 drapieżnych ptaków. Razem 745 sztuk. Ogólna suma 1461 sztuk.

Hostialkow. Zwierza użytkowego: 18 rogaczy, 82 zające, 2 bażanty, 81 kuropatw i 2 słonki. Razem 185 sztuk.

Drapieżników: 7 kun, 1 tchórza, 86 różnych drapieżników. Razem 94 sztuk. Ogólna suma 279 sztuk.

W trzech rewirach na Morawach ubito 9669 sztuk.

Vucskomező. Zwierza użytkowego. 14 jeleni, 6 dzików, 7 zajęcy, 29 kwiczołów i 2 słonki. Razem 58 sztuk.

Drapieżników: 1 niedźwiedzia, 8 lisów, 3 kuny, 1 orła, 1 puhacza, 56 mniejszych szkodników. Razem 70 sztuk.

W jednym rewirze na Węgrzech ubito 128 sztuk.

Treść Nr 13 „ŁOWCA POLSKIEGO".

Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop. kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy:

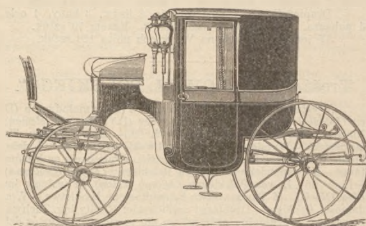
Smolna 34, w Warszawie.

❖ OGŁOSZENIA. ❖

PODWALE № 3. MIODOWA № 4.

Zakład Stolarski
HENRYKA ŁOPACKIEGO

przyjmuje wszelkie obstalunki, zarówno na **roboty budowlane**, jak i zwykłe **stolarskie, meblowe, reperacye mebli, antyków, przeprowadzki, opakowania** i wogóle wszelkie roboty w zakres stolarstwa wchodzące, **po nader nizkich cenach. Życzącym na rozpłaty.** (15)



Fabryka Powozów
M. HIEROPOLITAŃSKIEGO
3 Erywańska 3
w Warszawie.

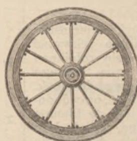
SPECYALNY ZAKŁAD

Bandaży powozowych stalowych do kół gumowych z literami F. P. (własnego wyrobu)

F. PŁAWIŃSKIEGO

w WARSZAWIE, ulica Marjensztadt Nr. 27.

Gumy do kół posiadam na składzie wszelkich rozmiarów i po cenach b. przystępnych. Powierzone roboty wykonywane są spiesznie i dokładnie. (7?)



„COLLAN-OEL"

płyn szwedzki, **czyni każdą skórę zupełnie nieprzemakalną,** zmiękcza ją, czerni i dodaje trwałości. **Wyborny środek do obuwia, uprzęży, powozów, pasów i t. p.**

Szczególnie poleca się pp. *myśliwym*, inżenierom, rolnikom oraz strażom ogniowym.

Dostać można we wszystkich składach aptecznych, składach broni i sklepach rymarskich.

Wyłączni reprezentanci (80)

LINDEMANN & FOK Bielańska 21.

☞ NOWOŚĆ!!!

Po 2 ruble tygodniowo na raty
ROWERY CZESKIE „Perkun"



z 2-u letnią gwarancyą.

Wielki wybór artykułów sportowych i części rowerowych surowych i obrobionych. Trykotaże i t. p.

Warsztaty reperacyjne.

W. Marczewski i S-ka (78)

132 Marszałkowska 132

!!! NOWOŚĆ !!!

Sery Flamandzkie

„IMPERIAL," „UNGARICA,"
„MERINOS," „PECTORAL,"

WSZĘDZIE DO NABYCIA

po 5 kop. (116)

Zakład ogrodniczy
Bolesława
Solnickiego

Marszałkowska № 85

poleca roboty ogrodnicze i bukieciarskie. Ceny przystępne.

Polowanie. Kółko myśliwych, uprawiające racyonalne polowanie, poszukuje dzierżawy większego terenu z lasem, razem minimalnie włók 100, na szereg lat. — Oferty ustne lub piśmienne przyjmuje skład broni W-go B Ronczewskiego, Królewska N. 17.

Leśnik znający języki polski i rosyjski poszukuje posady, Sosnowa 6 m. 25 „Konstanty." (77)



☞ *Leśnicy, gajowi lub strzelcy, obeznani dokładnie ze sposobami układania wyżłów, którzy mogliby za odpowiednią opłatą przyjmować do układania psy pp. Członków Towarzystwa prawidłowego myślistwa zechcą nadesłać swoje oferty, z powołaniem się na poważną rekomendacyę, do Redakcyi „Łowca Polskiego" (Smolna 34).*

Wielki wybór powozów gotowych

Filipa Loretz

Warszawa, LESZNO 23 (Dom własny).

Egzystuje od roku 1836.





ZAKŁAD STELMARSKO-KOŁODZIEJSKI

Reperacya karet, powozów, wolantów i uszkodzonych gum kołowych.

Gumy używane znajdują się na składzie.

T. Moszczyński

Warszawa, Plac Ś-go Aleksandra Nr 10.

Obstalunki na nowe powozy przyjmują się. 29)

Ochronne świadectwo Departamentu Handlu i Przemysłu

„STEROLIT"

Nowy ogniotrwało-izolacyjny materyał do pokrycia dachów, obicia ścian i t. p. nie palący się, nie przemakający, nie podlegający żadnym wpływom atmosferycznym i nie wymagający żadnej konserwacyi, lekki, mocny i trwały

Fabryki W. A. Kozłowskiego

W WARSZAWIE

Kantor—ulica **Mazowiecka Nr 5, m. 13.**

Objaśnienia i cennik na żądanie franco i gratis. (89)

Fabryka Wyrobów Metalowych i Zakład Jubilersko-Galwaniczny

JÓZEFA GLINKI

WARSZAWA, DŁUGA Nr 61.

Poleca platery własnego wyrobu na białym i zwykłym metalu z **gwarancyą** jak: nakrycia stołowe, serwisy do kawy i herbaty, przybory dla cukierni i restauracyi, wszelką galanteryę i przybory toaletowe. Przyjmuje zamówienia na wszelkie aparaty kościelne jak: krzyże, monstrancye, kielichy, żyrandole, lichtarze i t. p., na wszelkie roboty w zakres **jubilerstwa** wchodzące, reperacyę i przerabianie takowych; również przyjmuje do złocenia, srebrzenia, niklowania, oksydowania wszelkie metale, oraz **odnawianie platerów**.

CENY BEZKONKURENCYJNE. (43)

ZAKŁAD Artystyczno-Grawerski
S. JACZEWSKIEGO

w Warszawie, **Krakowskie Przedmieście № 29.**

Przyjmuje i **artystycznie** wykonywa wszelkie roboty w zakres **grawerstwa wchodzące**, jako to: **monogramy, herby, napisy, albumy pamiątkowe jubileuszowe, żetony sportowe, emaljowane roboty sztycharskie** i t. p., i t. p.

J. Skwierczyński

KRAWIEC

z ulicy Czystej przeprowadził się na ulicę

MAZOWIECKĄ Nr 10, PARTER. (67)



Wielki srebrny medal w Petersburgu w 1902 r.

SPRATT'A

BISZKOPTY DLA PSÓW I PASZA DLA DROBIU

są najlepszem i najtańszem pożywieniem dla psów i drobiu

Mają tanio na składzie:

Stoll i Schmidt, — **St. Petersburg**; J. Schönbrunner, Vetter i Hinkel w **Moskwie; Robert Ziegler w WARSZAWIE**; John G. Wiegandt w **Rydze**; Stowarzyszenie rolników, Alexy Buttler w **Libawie**; W. G. Seewald, Franz Achilles, B. J. Winter, Tow. Akc. w **Kijowie**; A. Edelberg w **Charkowie**; Andrzej Knebler w **Sewastopolu**; A. Jeutsch w **Odesie**; A. Edelberg w **Rostowie**; Wilh. Willberg w **Abo**; Wilh. Kommunen w **Helsingforsie.**

DOSTAW. WARSZ. ODD. CESARSKIEGO TOW. RAD. POLOW.

Egzystująca od r. 1882

Pracownia i Magazyn

wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych

pod firmą:

J. LIPOWSKI

przy ulicy Trębackiej № 8

Poleca wybór biżuteryi złotej z drogiemi kamieniami, jako to: pierścionki, broszki, kolczyki, bransolety, breloki, krzyżyki, łańcuszki damskie i męzkie, oraz srebra stołowe i fantazyjne.

Przyjmują się zlecenia na żetony, medale pamiątkowe, monogramy, faksymile i w ogóle na wszelkie obstalunki, w zakres jubilerstwa wchodzące.

CENY FABRYCZNE. (7)

Znane Parzymieskie

Foxterriery

są na sprzedaż.

Parzymiechy

POCZTA **KRZEPICE.**

Królewska № 23.



Królewska № 23.

Ostatnio nagrodzona na wszechświatowej wystawie Paryskiej 1900 r. 2-a medalami Złotemi

(61)

Fabryka Powozów pod firmą

W. Romanowski.

Skład Win i Restauracya *S. Jeżewskiego*

Jerozolimska Nr. 17 róg Marszałkowskiej.
Gabinety z komfortem urządzone.



E. UNIERZYSKI

b. współpracownik f. T. L. BREYMEYER

Poleca: ***KUFRY, WALIZY, TOREBKI, NESSESERY*** oraz ***galanteryę skórzaną.***

CENY NIZKIE. — CHMIELNA Nr. 3. (55)

RYTOWNIK w metalach
Egzystuje od 1890 roku.

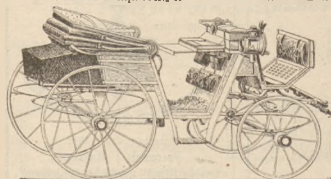
Stanisław Lipczyński

w Warszawie
MARSZAŁKOWSKA
Nr 149

herby
monogramy
facsimile
żetony sportowe

„Nowy Tattersall" *W. Cybulski & S-ka*

TRĘBACKA 11. — NOWOSENATORSKA 7.



Świeży transport koni wierzchowych Irlandzkich Huszterek

Koni zaprzęgowych amerykańskich i węgierskich. (47)

DUŻY WYBOR POWOZÓW własnej fabryki

WŁASNY SKLEP i **WARSZTAT SIODLARSKI**

Zakład Zoologiczny J. Zondermana w Warszawie



przy ul. Ś-to Krzyzkiej Nr 34 poleca w wielkim wyborze: **papugi** gadające w różnych gatunkach, kakadu, inseparables, kardynały, chińskie słowiki, różne gatunki małych, bardzo ozdobnych ptaków, **kanarki** z gór Harcu oryginalne turkoty, **małpki**, złote i srebrne **rybki**, różne gatunki podzwrotnikowych ryb, **płazy**, **ekwaria**, terraria, **klatki** w różnych fasonach po cenach bardzo przystępnych. (23)

Nowość: **Eleganckie samodziałające Fontanny b. praktycznego systemu.**

Wyszły z druku i są do nabycia we wszystkich księgarniach:

Kazimierza Laskowskiego (El'a)

„Bańki mydlane"

z przedmową **Dr. Władysława Rabskiego**

Skład główny w Księgarni **WENDEGO**

i

Kazimierza Laskowskiego (El'a)

tryptyk sceniczny wierszem

„POGRZEB."

Nakład księgarni (63) **DUBOWSKIEGO.**



Istnieje od r. 1854.

Pracownia wypychania zwierząt i ptaków

Antoniego Łastowskiego

dawniej S. WYSOCKIEGO

Krakowskie-Przedmieście 22.

Mam honor zawiadomic Szanowną Publikę że pracownię moją przeniosłem z pod Nr. 20 pod Nr. 22 (dom obok)

A. Łastowski (9)

Uczeń Delesalle'a w Paryżu.

S. HISZPAŃSKI

szewc męski i damski

Specyalność **obuwie myśliwskie**

Warszawa. 16 Erywańska 16.

Istnieje od 1838 r.

ZAKŁAD

Siodlarsko - Galanteryjny

W. KAZIBET

w WARSZAWIE

106 Marszałkowska 106.

Przyjmuję wszelkie obstalunki, odnoszące się do mojej specyalności, jako to: **przybory podróżne i myśliwskie oraz wyroby rymarskie i galanteryjne przedmioty.** (65)